Nr. 14. W Tarnowie, 20-go września 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

O przyczynach braku zaufania parafian do swego duszpasterza.

Powszechna to skarga między duszpasterzami, że mimo swej pracy i to pracy ciężkiej, z prawdziwym wysiłkiem i poświęceniem, nietylko w kościele ale i po za kościołem, bo w Kółku rolniczem, w Spółce oszczędn. i poż., w czytelni, nie mogą przecież pozyskać uznania i zaufania swoich owieczek. Niektórzy proboszczowie zrażają się nawet tą niewdzięcznością parafian i powiadają: po co się dręczyć i fatygować, po co tracić czas i zdrowie na jakąś pracę poza kościołem, skoro lud tego nie uzna, a ma tylko okazyę do tem częstszego szczucia przeciwko księdzu? I mają pod tym względem racyę. Sede post fornacem, habebis pacem — powiada stare przysłowie łacińskie. To jest fakt, że tam, gdzie proboszcz nie wysila się na ambonie, w konfesyonale zasiada wprawdzie, ale na częstszą spowiedź nie nalega, a poza tem w parafii do niczego się nie miesza, a jeszcze i niebardzo dba o kościół i plebanię i nie rozpisuje konkurencyi, nie zbiera składek, tam jest spokój, tam nikt na niego nie narzeka, a jak jeszcze umie z ludźmi pogadać, pożartować, to go nawet lubią bardzo i chwalą wszędzie. Inaczej jest całkiem, gdzie proboszcz jest rzutki i wszędzie go pełno, i nie dość mu, że w kościele skarci, ale i do kancelaryi „ad coram“

wezwie, i do konfesyonału prawie gwałtem ściąga i porządku w kościele i koło plebanii pilnuje, czasem jeszcze do jednej, drugiej i trzeciej gminy przyjdzie i jakieś Spółki, to czytelnie zakłada, to odczyty urządza, a na wszystko wpisowego lub jakich innych datków żąda, ten spokoju nie ma. Ogół zapewne uzna taką pracę — tam zwłaszcza, gdzie znajdzie się uczciwy dziedzic we dworze albo zacny nauczyciel w szkole, cieszący się sympatyą ludu, który raz i drugi wyrazi się przychylnie o poświęceniu proboszcza, tam ogół będzie dobrze mówił o swoim proboszczu, ale bez tego nie obejdzie się, żeby przecież ten i ów przeciwko niemu czegoś nie powiedział, o prywatne jakieś interesy go nie posądził, i jakiejś łatki mu nie przypiął. Zmyśli coś, przekręci, a żółć swą wyleje i proboszcza nią obryzga. Ale to dobry znak, bo złość przecież nie czyją inną, jeno dyabelską jest sprawą! Snać nie podoba się „kusemu" taki czynny proboszcz, skoro go ustawicznie niepokoi i gryzie zębami i ustami niedobrych ludzi. Trzeba jednakże starać się, żeby takich szemrań przeciwko proboszczowi było jak najmniej w parafii, bo takie gadania robią wrażenie i na tych, co dobrze są usposobieni dla proboszcza; osłabiają jego wpływ i paraliżują jego pracę. Duch św. upomina nas o to przez usta św. Pawła, który w liście 1. do Tytusa (2. 7—8) tak się do niego, a w nim i do każdego proboszcza odzywa: „*Samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze: słowo nie naganione, aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego*". Ludziom złym, przewrotnym, naturalnie że nikt ust zamknąć nie potrafi; to „mechaniki", którzy w całem dziurę znaleźć potrafią! Przewidział ich św. Paweł, bo i za Jego czasów byli tacy, skoro napisał: „*Albowiem wiele jest nieposłusznych, próżnomownych i zwodzicielów... którzy całe domy podwracają, ucząc co nie potrzeba, dla zysku sprośnego*" (Tyt. 1. 10—11) — przewidział, że tacy skarżyć będą kapłanów i szkalować ich przed władzą, dlatego dał upomnienie Tymoteuszowi: „*Przeciwko kapłanowi nie przyjmuj skargi, chyba ze dwiema albo trzema świadkami*" (1. do Tym. 5. 19), ale też nie o takich tu chodzi. Tu chodzi o to, żeby *proboszcz sam nie dawał* powodu do żalów i skarżenia się na niego swoim owieczkom.

Pisząc to, zastrzegam się z góry, że nie mam bynajmniej zamiaru dawać jakichś upomnień czy nauk moim kochanym Konfratrom, bo słusznie, bardzo słusznie, mógłbym usłyszeć to słowo: Medice! cura te ipsum! Rzeczywiście! potrzebowałem

i potrzebuję ciągle nauki na punkcie pasterzowania. Pomyślałem sobie więc: napiszę to do Dwutygodnika; niech i inni skorzystają z mego doświadczenia i nie zaznają przykrości, jakich ja doznałem. Ale ad rem!

Cóż najczęściej jest przyczyną skarżenia się i żalów nawet ze strony dobrych naszych owieczek przeciwko nam, duszpasterzom? Na pierwszem miejscu trzeba postawić *brak uznania i wdzięczności* pewnej ze strony naszej *za przysługi i ofiary* nam lub Kościołowi uczynione. Zdarza się to jeszcze przecie, że ktoś z parafian ofiaruje się nam czy z furmanką, czy z pracą swoją, albo przyniesie coś w podarunku (nie mówmy już o tem, że na plebanią, bo to należy już dziś do rzadkości, ale dla Kościoła), więc np. obrus na ołtarz, komżę, albo świece lub coś podobnego. Otóż tym ofiarodawcom wydaje się nieraz, że zrobili oni coś nadzwyczajnego. Rzeczywiście! Jeżli weźmiemy pod rozwagę, że podarunki do kościoła pochodzą zazwyczaj od najuboższych, to trzeba przyznać, że to ofiara ze względu na nich niemała. Oczekują więc — i słusznie! — uznania za to i podzięki, a jeżli jej od duszpasterza nie usłyszą, to może i nic dziwnego, że czują pewien żal i nieukontentowanie, którego nie kryją, lecz wygadają się z niem przed innymi. Cóż dopiero, gdy zobaczą, że proboszcz lekceważy sobie ich ofiarę, że rzuca nią może wzgardliwie wobec służby kościelnej, która znowu nie zatrzyma tego przy sobie, lecz opowie innym, a jeszcze i za przykładem proboszcza poniewiera rzeczą ofiarowaną? Sądźmy tych maluczkich według siebie. Czy nam nie chodzi o to, gdy zrobimy coś w kościele i parafii, a dziekan lub biskup nie zwróci nawet na to uwagi? Zdaje mi się, że księża mają pod tym względem jeszcze większe pretensye i brakiem uznania za swą pracę i ofiarność zrażają się (nieraz bardzo nawet) do swoich przełożonych. Dziecko żąda koniecznie pochwały, gdy zrobi coś dobrego — pochwała jest mu nawet zachętą do dalszej pracy, dlatego jest ona zaliczoną między bardzo ważne środki pedagogiczne! Tak samo i tem bardziej żądają jej ludzie dorośli, bo to stare dzieci! Sądzę więc, że nie należy być skąpym na punkcie pochwały i uznania nawet wtedy, gdyby ofiara ze strony parafian była mało znaczącą, albo nawet i nic nie wartającą, bo ofiarę trzeba cenić nie według wartości przedmiotu ofiary, lecz według serca, z którego wypłynęła. Owszem! byłbym za tem, żeby takiego ofiarodawcę nawzajem czemś udarować, choćby skromnym obrazkiem, posadzić u siebie i poczęstować czemś, byle nie wódką, bo o znajdywaniu się jej na plebanii ani wiedzieć na-

wet parafianie nie powinni, pogadać życzliwie i w ogólności tak się wobec ofiarodawcy zachować, żeby on wyszedł z plebanii zadowolony i zbudowany zarazem. Sława o dobroci i uprzejmości duszpasterza rozejdzie się wnet po całej parafii i wiele serc mu otworzy i innych także do ofiarności dla kościoła zachęci. Jeżeli dar pochodzi od jakiejś osoby znaczniejszej, ze dworu, np. od kolatora lub kolatorki, wypada za niego podziękować osobnym uprzejmym biletem lub listem, albo nawet i wizytą w najkrótszym czasie.

Drugą przyczyną żalów do duszpasterstwa jest *niedbałość o rzeczy* jemu lub kościołowi *ofiarowane*, która niestety często się zdarza. Boli to zaiste ofiarodawców, gdy widzą, że rzeczy przez nich ofiarowane rzucane bywają z kąta w kąt, poniewierane, zakurzone, nieużywane do celów, do jakich je przeznaczyli.. Ale nietylko o same ofiarowane rzeczy się rozchodzi. Porządek powinien być wszędzie: w kościele, w zakrystyi, w dzwonnicy i na strychu nawet kościelnym. Lud gorszy się tem niezmiernie, gdy widzi ściany i obrazy w kościele zakurzone, pajęczyną obwieszone, naczynia święte zaśniedziałe, ornaty i kapy pomięte, może nawet potargane. Komże i alby, obrusy i ręczniki na ołtarzach brudne, może nawet same suknie kapłańskie, obuwie i biret na głowie księdza wiele pozostawiające do życzenia pod względem całości i czystości. [1]) Rozumie to przecież lud, że wszystkie te rzeczy sprawione są za jego pieniądze, uzbierane może w czasie nabożeństwa albo w drodze konkurencyi kościelnej uzyskane i że niszczeją one wskutek niedbałości kapłana; mruczą więc i szemrają nawet najpoczciwsi w parafii, że ksiądz proboszcz wyciąga od nich ciągle pieniądze i sprawia wprawdzie wiele rzeczy do kościoła, ale ich nie szanuje i tak praca ich i ofiara idzie na marne. Lud tak dalece uważa wszystko, co jest w kościele za swoje, i tak bardzo pilnuje tego i strzeże, a względnie żąda pilnowania i szanowania tego wszystkiego od swojego proboszcza, że kiedy razu jednego proboszcz pewien, nie mogąc parafii swojej poprawić, jakby sobie tego życzył, zdjął podobno ze ściany krzyż po ognistem kazaniu, mówiąc: „Chodź ze mną Panie Jezusie — nie mamy tu co robić“ i z krzyżem tym chciał wyjść z kościoła, to chłopi zastąpili mu drogę i odbierając krzyż zawołali: „Jegomość! Jak chcecie iść,

[1]) O sposobach zachowania czystości w kościele drukował „Dwutygodnik“ w swoim czasie artykuły osobne, które wyszły w osobnej odbitce i są do nabycia u autora, ks. Adolfa Albina w Chełmie po 1 koronie wraz z przesyłką. D. R.

to sobie idźcie, ale Pana Jezusa zostawcie, bo to nasz, za nasze pieniądze sprawiony!“ Farsa to, czy bajka, ale w każdym razie charakterystyczne i pouczające, że lud dba o kościół i rzeczy kościelne i żąda dbałości o nie ze strony swego duszpasterza, chce w nim widzieć opiekuna i stróża tych rzeczy.

Najdrażliwszą przyczyną szemrań ze strony parafian przeciwko duszpasterzowi są *pieniądze, zbierane na tacę lub do dzwoneczka* na potrzebne światło w kościele. Do ostatnich czasów była praktyka, że z pieniędzy tych, a zwłaszcza z pieniędzy zebranych do dzwonka i za podzwonne, zdawał proboszcz rachunki tylko przed dziekanem, a ewentualnie przed biskupem w czasie wizytacyi. Z ambony ogłaszano tylko datki prywatne, oraz składki na tacę, aby przez to zachęcić innych do ofiarności. Datków za podzwonne, za światło i z dzwoneczka nie zapisywano nawet zazwyczaj, a to z tego względu, że uzbierany stąd fundusz obracany bywa na potrzeby liturgiczne: na wino, świece, oliwę — i że tych pieniędzy nie wystarczy nigdzie na opędzenie tych potrzeb. Ludzie atoli nie wiedzą o tem; im się zdaje, że z tych centów rzucanych do woreczka i z podzwonnego urastają bajeczne jakieś sumy, które proboszcz chowa do swojej kieszeni, a jak co trzeba sprawić do kościoła, to urządza składki i z ludzi pieniądze ściąga. Podejrzenie, że proboszcz z tych grajcarów zbija majątek i nieodłączny od niego epitet „zdziercy“, chciwca na pieniądze itp. utwierdza się najbardziej tam, gdzie proboszcz żyje nieco wystawniej i gości przyjmuje, lub naodwrót, gdzie goście nie bywają a proboszcz sam skromnie żyje i skromnie mieszka; tam szemrają ludzie o jakichś bajecznych kapitałach, które proboszcz „skąpiec“ zbiera. Jednem słowem i tak źle i tak niedobrze. W jednym i drugim wypadku podejrzenie, że proboszcz pieniądze kościelne bierze dla siebie, rozszerza się coraz więcej i coraz głośniej, aż który z przewrotowców nazwie proboszcza po prostu złodziejem. A jak ten epitet raz przyczepią ludzie, to się go on już nigdy nie odczepi. Wobec tego któż nie widzi, że proboszcz każdy powinien żyć w wielkiej przyjaźni z ołówkiem lub piórem i książką na rachunki? Ale niedość zapisać tylko każdy cent, który wpłynął i który wydać trzeba było, trzeba jeszcze te rachunki przedkładać komitetowi kościelnemu do sprawdzenia i żądać koniecznie dla nich podpisu każdego z komitetowych, a na początku każdego roku ogłosić na ambonie sprawozdanie z tych rachunków za rok poprzedzający. Na tym punkcie trzeba być bardzo skrupulatnym i systematycznym i lepiej i bezpieczniej tu grzeszyć per exces-

sum aniżeli „per defectum“. — Experto crede Roberto! Skorom wspomniał o składkach i komitecie kościelnym, oraz o sprawianiu rozmaitych rzeczy do kościoła, to dodam jeszcze, że w dzisiejszych zwłaszcza czasach, kiedy to lud wszędzie chce być i o wszystkiem wiedzieć, jest rzeczą bardzo wskazaną *porozumieć się zawsze przynajmniej z komitetem*, jeżeli nie z wszystkimi wójtami z parafii, ilekroć zwłaszcza co ważniejszego będzie się sprawiać do kościoła. Inaczej szemrać będą, że muszą dawać pieniądze, a nie wiedzą na co i czy to lub owo akurat tyle kosztuje, jak ks. proboszcz mówi. Porozumiewanie się takie będzie miało tę dobrą stronę, że komitetowi, czy wójtowie, objaśnieni przez ks. proboszcza o potrzebie sprawienia tej lub owej rzeczy, rozpowiedzą w swoich wsiach o rzeczywistej potrzebie składek czy datków konkurencyjnych i zachęcą swoich do ich składania. Lud to lubi i chce tego, żeby proboszcz podobnie jak ojciec z dziećmi radził z nim wspólnie o wszystkiem; gdzie się tak dzieje, tam ludzie lgną do proboszcza; gdzie tego niema, tam narzekają, że ich proboszcz lekceważy i tylko wtedy ich zna, gdy pieniędzy potrzebuje. Nie ubliża to przecież naszej powadze, więc czemuż nie mielibyśmy tego robić?

Dalszą przyczyną szemrań i nieufności do duszpasterza to *brak powagi świętej i namaszczenia*, brak porządku w nabożeństwach. Zapewne! Niema już księży w guście tego legendowego proboszcza, co to odwracając się przy Mszy św. na „Dominus vobiscum“ i zobaczywszy dwie jakieś panny, wchodzące do kościoła, pytał się kościelnego: „A co to za panny?“ a kościelny odpowiadając „Et cum spirituo tuo“ dodał: „To ze dworu, co wczoraj przyjechały“, na co proboszcz ów odpowiedziawszy: „Nie szpetne,“ rozłożył potem ręce i rzekłszy „Oremus“ odprawiał w dalszym ciągu Mszę św., — ale to przyzna każdy, że dyabeł kusi księdza najwięcej przy Mszy św. Jakże łatwo więc uledz pokusie i to strzelić gdzieś oczyma od ołtarza, to zapomnieć się lub zamyśleć o czem innem i zrobić jakieś „fiasko“ przy ołtarzu? Nam się zdaje, że ludzie tego nie widzą, że się na tem nie rozumią; nie dojdzie to może nawet do naszych uszu, a tymczasem ludzie szemrają, że „ten ksiądz niepobożnie odprawia Mszę św.“ i... tracą już do niego zaufanie. Gdy jeden ze starszych i świątobliwych proboszczów wyprawiał młodziutkiego swojego wikarego na misyę do słuchania spowiedzi św. do sąsiedniego miasta, a ten wzbraniał się jechać, twierdząc, że jako do młodego nie będą ludzie mieli zaufania, powiedział mu proboszcz tak: „To jedź Jegomość ze Mszą św,

odpraw ją pobożnie, a przekonasz się, że znajdziesz zaufanie". Posłuchał pobożny wikary i jego konfesyonał był oblężony penitentami do końca. Jest to dowód, że ludzie obserwują bacznie księdza przy ołtarzu i uważają na każdy jego ruch, na każde spojrzenie i z jego zachowania się przy nabożeństwie wyrabiają sobie zdanie o jego wewnętrznej wartości i albo pokochają go i przylgną do niego całą duszą, albo też będzie on dla nich tylko obojętnym, jeśli nie niemiłym. (C. d. n.)

X. A. Albin.

Nowy Syllabus.

Pod tą nazwą rozgłosiły dzienniki dekret Kongregacyi św. Inkwizycyi z 3 lipca 1907, wymieniający i potępiający 65 błędów w zakresie egzegezy Pisma św. i Bóstwa Chrystusa Pana. Dekret nie potrąca nigdzie o stosunek Kościoła do państwa, ani nawet o sprawy społeczne, tembardziej nie występuje w niczem przeciw nauce ścisłej, a jednak wywołał istną powódź ataków ze strony pism liberalnych i socyalistycznych. Snać solą w oku jest im jedność Kościoła, nawet w kwestyach dogmatycznych, snać liczyli na rozbicie, a przynajmniej osłabienie Kościoła przez tak zw. „Reform-Catholicismus", więc zżymają się z gniewu, że Rzym przemówił i zamieszaniu położył koniec. Ogłaszamy dosłownie ważny ten dokument (w numerze obecnym część odnoszącą się do Pisma św.):

„Lamentabili sane exitu aetas nostra freni inpatiens in rerum summis rationibus indagandis ita nova non raro sequitur, ut, dimissa humani generis quasi haereditate, in errores incidat gravissimos. Qui errores longe erunt perniciosiores, si de disciplinis agitur sacris, si de Sacra Scriptura interpretanda, si de fidei praecipui mysteriis. Dolendum autem vehementer, inveniri etiam inter catholicos non ita paucos scriptores, qui, praetergressi fines a patribus ac ab ipsa Sancta Ecclesia statutos, altioris intelligentiae specie et historicae considerationis nomine, eum dogmatum progressum quaerunt, qui reipsa eorum corruptela est.

Ne vero huius generis errores, qui quotidie inter fideles sparguntur, in eorum animis radices figant ac fidei sinceritatem corrumpant, placuit SSmo D. N. Pio divina providentia Pp. X, ut per hoc Sacrae Romanae et Universalis Inquisitionis officium ii, qui inter eos praecipui essent, notarentur et reprobarentur.

Quare, instituto diligentissimo examine, praehabitoque RR. DD. Consultorum voto, Emi ac Rmi Dni Cardinales, in rebus fidei et morum Inquisitores Generales, propositiones, quae sequuntur, reprobandas ac proscribendas esse iudicarunt, prouti hoc generali Decreto reprobantur ac proscribuntur:

1. Ecclesiastica lex, quae praescribit subiicere praeviae censurae libros Divinas respicientes Scripturas, ad cultores critices aut exegeseos scientificae librorum Veteris et Novi Testamenti non extenditur.

2. Ecclesiae interpretatio Sacrorum Librorum non est quidem spernenda, subiacet tamen accuratiori exegetarum iudicio et correctioni.

3. Ex iudiciis et censuris ecclesiasticis contra liberam et cultiorem exegesim latis colligi potest, fidem ab Ecclesia propositam contradicere historiae, et dogmata catholica cum verioribus christianae religionis originibus componi reipsa non posse.

4. Magisterium Ecclesiae ne per dogmaticas quidem definitiones genuinum Sacrarum Scripturarum sensum determinare potest.

5. Quum in deposito fidei veritates tantum revelatae contineantur, nullo sub respectu ad Ecclesiam pertinet iudicium ferre de assertionibus disciplinarum humanarum.

6. In definiendis veritatibus ita collaborant discens et docens Ecclesia, ut docenti Ecclesiae nihil supersit, nisi communes discentis opinationes sancire.

7. Ecclesia, cum proscribit errores, nequit a fidelibus exigere ullum internum assensum, quo iudicia a se edita complectantur.

8. Ab omni culpa immunes existimandi sunt, qui reprobationes a Sacra Congregatione Indicis aliisve Sacris Romanis Congregationibus latas nihili pendunt.

9. Nimiam simplicitatem aut ignorantiam prae se ferunt, qui Deum credunt vere esse Scripturae Sacrae auctorem.

10. Inspiratio librorum Veteris Testamenti in eo constitit, quod scriptores israelitae religiosas docrinas sub peculiari quodam aspectu gentibus parum noto aut ignoto tradiderunt.

11. Inspiratio divina non ita ad totam Scripturam Sacram extenditur, ut omnes et singulas eius partes ab omni errore praemuniat.

12. Exegeta, si velit utiliter studiis biblicis incumbere, in primis quamlibet praeconceptam opinionem de supernaturali

origine Scripturae Sacrae seponere debet, eamque non aliter interpretari, quam cetera documenta mere humana.

13. Parabolas evangelicas ipsimet Evangelistae ac christiani secundae et tertiae generationis artificiose digesserunt, atque ita rationem dederunt exigui fructus praedicationis Christi apud iudaeos.

14. In pluribus narrationibus non tam, quae vera sunt, Evangelistae retulerunt, quam quae lectoribus, etsi falsa, censuerunt magis proficua.

15. Evangelia usque ad definitum constitutumque canonem continuis additionibus et correctionibus aucta fuerunt; in ipsis proinde doctrinae Christi non remansit, nisi tenue et incertum vestigium.

16. Narrationes Joannis non sunt proprie historia, sed mystica Evangelii contemplatio; sermones in eius evangelio contenti, sunt meditationes theologicae circa mysterium salutis historica veritate destitutae.

17. Quartum Evangelium miracula exaggeravit non tantum, ut extraordinaria magis apparerent, sed etiam ut aptiora fierent ad significandum opus et gloriam Verbi Incarnati.

18. Ioannes sibi vindicat quidem rationem testis de Christo; re tanem vera non est nisi eximius testis vitae christianae, seu vitae Christi in Ecclesia, exeunte primo saeculo.

19. Hederodoxi exegetae fidelius expresserunt sensum verum Scripturarum, quam exegetae catholici.

20. Revelatio nihil aliud esse potuit, quam acquisita ab homine suae ad Deum relationis conscientia.

21. Revelatio, obiectum fidei catholicae constituens, non fuit cum Apostolis completa.

22 Dogmata, quae Ecclesia perhibet tamquam revelata, non sunt veritates e coelo delapsae, sed sunt interpretatio quaedam factorum religiosorum, quam humana mens laborioso conatu sibi comparavit.

23. Existere potest et reipsa existit oppositio inter facta, quae in Sacra Scriptura narrantur eisque inixa Ecclesiae dogmata; ita ut criticus tamquam falsa reiicere possit facta, quae Ecclesia tamquam certissima credit.

24. Reprobandus non est exegeta, qui praemissas adstruit, ex quibus sequitur dogmata historice falsa aut dubia esse, dummodo dogmata ipsa directe non neget.

25. Assensus fidei ultimo innititur in congerie probabilitatum.

26. Dogmata fidei retinenda sunt tantummodo iuxta sensum practicum, id est tanquam norma praeceptiva agendi, non vero tamquam norma credendi. (Dok. n)

Krytyka metody egzegetycznej.

(Dok.). Trafną robi uwagę *Meunier*, że uczeń nie może czasem powtórzyć definicyi nie dlatego, jakoby jej nie rozumiał, ale wskutek braku słów odpowiednich. Na tej podstawie jednak twierdzi, że „nauczyciel powinien podać definicyę jak najwcześniej, aby zaznajomić ucznia z wyrażeniami stósownemi, bo przez to ułatwi aktualne poznanie pojęć, które dotąd tkwiły w duszy habitualnie". Jak podstawa jest prawdziwą i świadczy o bystrej obserwacyi autora, tak wniosek jest całkiem chybiony. Należałoby raczej żądać, by określenia katechizmowe i metoda nauczania unikały form trudnych do wysłowienia dla dziecka, a gdzie to wyjątkowo okaże się niemożliwem, by przed podaniem definicyi zaznajomić uczniów na tle poglądu z nową treścią i z nowemi jej nazwami, wypisując je przytem na tablicy. W ten sposób — ale tylko w ten sposób — usunie się trudność, a nigdy przez narzucanie z góry definicyi, bo właśnie definicya jest dla malca rzeczą najtrudniejszą do pojęcia i do wysłowienia. Oczywiście w poglądzie (najczęściej w opowiadaniu) unikać trzeba zwrotów niezrozumiałych dzieciom.

Jeżli *Meunier* sądzi, że przy rozpoczęciu lekcyi od opowiadania uczeń zachowuje się tylko biernie, a przy rozpoczęciu od definicyi czynnie, to grubo się myli. Właśnie przy opowiadaniu plastycznem i przystępnem uczeń rozumie każde zdanie, interesuje się żywo losem postaci występujących i w ten sposób wyobraźnią, myślą, sercem i wolą bierze udział w lekcyi. Przeciwnie powtarzając definicyę, mimo wyjaśnień słownych słabo tylko zrozumianą, staje się uczeń echem katechety nawet pod względem intelektualnym, a całkiem bezczynnym jest pod względem serca i woli. Przekonać o tem może doświadczenie własne na każdej lekcyi.

Wielbiciele metody egzegetycznej powołują się jeszcze na okoliczność, że z początkiem lekcyi umysł uczniów jest najświeższy, że zatem natenczas należy uporać się z tem, co najtrudniejsze, tj. z definicyą — wskutek czego zainteresowanie się uczniów wzrastać będzie w toku lekcyi, gdy się przejdzie do uzmysło-

wień i opowiadań. Otóż prawdą jest, że z początkiem lekcyi umysły uczniów są najświeższe, ale nie jest prawdą, jakoby one wtenczas były najsposobniejsze do nauki. Badania psychometryczne wykazały, że umysł dziecka potrzebuje pewnego czasu, zanim się dostosuje do nowego przedmiotu myśli i zagłębi się w nim całkowicie, a zatem na początek lekcyi nie powinno się wysuwać tego, co najtrudniejsze, lecz rzeczy łatwe i interesujące, jak to właśnie czyni metoda naprowadzająca (pogląd). Z tego względu dobrze jest nawet, jak się to dzieje w praktyce, rozpocząć godzinę od odpytania lekcyi poprzedniej, bo w ten sposób wprowadzi się uczniów w przedmiot, a zarazem przygotuje się podstawę i materyał assocyacyjny dla lekcyi nowej.

Obawę, że przez zaczynanie wykładu od przykładu wyrobi się w uczniach łakotnisiostwo duchowe, a naruszy się powagę i świętość przedmiotu, uważamy również za przesadną i nieuzasadnioną. Czyż same definicye mają podnosić powagę i świętość przedmiotu i pociągać do nauki? Roztropny katecheta stara się raczej o to, by zaraz na początku lekcyi rozbudzić zainteresowanie się i uwagę uczniów, bo to zachęci ich do pracy i całą pracę uczyni łatwiejszą. Świętości i powadze przedmiotu nie szkodzi rozpoczynanie lekcyi przykładem biblijnym, tak żywo opowiedzianym, by na serce i wolę silnie oddziałał, owszem właśnie to oddziałanie na serce i wolę pobudza dzieci do uczuć i postanowień świętych, gdy przeciwnie sucha i mało zrozumiała definicya czyni religię czemś bezdusznem i niemiłem.

Meunier lęka się, że przez metodę naprowadzającą biblia nabędzie zbyt wielkiego znaczenia, jakie ma u protestantów — ale znów niesłusznie. Owszem, metoda naprowadzająca (już św. Augustyn, Overberg) przywraca Biblii należne jej miejsce pomocnicze w katechizowaniu, z którego ją całkiem wyrugowała metoda egzegetyczna. Wszak we formie faktów biblijnych, dziejowych, objawił Bóg światu tajemnice Swoje; dlaczegóż nie mielibyśmy podobną drogą udzielać dzieciom znajomości tajemnic Bożych? Dlaczego mamy im owe tajemnice narzucać z góry we formie definicyj? Czyż żąda tego gdziekolwiek Chrystus Pan lub Kościół katolicki? Metoda naprowadzająca przywraca tylko Biblii jej przeznaczenie, ale z drugiej strony nie przecenia Biblii, bo nie stawia jej za cel nauki; czyni ją substratem dla nauki Kościoła, streszczonej w katechiźmie. Czyż jest w tem co złego? Właśnie zapoznanie Biblii przez wielu katechetów jest jednym z głównych powodów bezowocności nauki religii, bo filozofowa-

nie i dyalektyka scholastyczna nie są w stanie zastąpić dzieciom prostych a zajmujących opowiadań biblijnych.

Trafnie wywodzi dr. Weber, że rozpoczynanie lekcyi od niezrozumiałych definicyj nie da się też uzasadnić względem na nadprzyrodzony charakter Objawienia, na potrzebę wiary, bo aby w coś wierzyć explicite, trzeba najpierw wiedzieć, o co chodzi, i zdać sobie sprawę z pobudek wiary. Czyż wierzy w „Trójcę Przenajświętszą", kto zapamiętał wprawdzie te słowa, ale nie wie o tem, że w Bogu jednym są trzy osoby Boskie? Z drugiej strony nie sam tylko katechizm jest z woli Kościoła źródłem Objawienia Bożego dla dzieci, ale także — i to w pierwszym rzędzie — żywe słowo katechety, tak w szkole jak na ambonie. Oczywiście katecheta powinien często przypominać Boga objawiającego i Kościół wyjaśniający, powinien zachęcać do modlitwy o lepsze zrozumienie prawd Bożych, budzić dobrą intencyę, zachęcać dzieci do życia in statu gratiae, i w ten sposób uczyć religii w sposób nadprzyrodzony, ale ten stan nadprzyrodzony nie znosi przyrodzonego, nie kasuje wymagań psychologii, owszem podnosi, rozszerza i dopełnia naturę ludzką. Czyż Chrystus Pan i Apostołowie nie uczyli żywem słowem? Kapłan jest do tłómaczenia słowa Bożego potrzebny necessitate medii, katechizm zaś tylko necessitate praecepti; można więc bezpiecznie naukę religii rozpoczynać nie od tekstu katechizmowego, byle następnie tekstu owego nie pominąć i w nim rezultat nauki zestawić.

Egzegetowanie katechizmu dzieciom sprzeciwia się postulatom psychologii, a nie jest też nakazanem przez Kościół, który uczy, że „fides ex auditu", a nie ex lectione librorum. Zwolennicy metody egzegetycznej, zarzucając przeciwnikom zbliżenie się do protestantyzmu, sami bodaj we większej mierze w błąd ten popadają, boć czytanie Biblii lub katechizmu Lutra i egzegetowanie tych ksiąg w szkole, w domu i na ambonie, to właśnie postulat ściśle protestancki. Egzegezy dokonać może ten, kto już w znacznej części zna prawdy, o które chodzi, ale nie dziecko, które tych prawd dopiero się uczy — i to, jak przyjęliśmy, po raz pierwszy się uczy! Kto wie, jak wstrętnemi stają się nawet najpiękniejsze perły poezyi, gdy filolog-gramatyk zacznie nam ich formy analizować, ten pozna, dlaczego katechizm stał się wstrętnym dla wielu katolików. Katechizm zresztą nie jest wzorem stylu, nie zawiera form krasomowczych, więc przy suchem analizowaniu tekstu musi odpychać od siebie nierównie bardziej jak rozbiory filologiczne utworów poetyckich. I jeśli

dziś żalimy się na nieznajomość prawd religijnych u ogółu katolików, jeźli utyskujemy na coraz szerzej grasujący indyferentyzm religijny, mimo wiekowego nauczania katechizmu „wypróbowaną“ metodą egzegetyczną, to widać, że owa metoda egzegetyczna nie jest w stanie spełnić swego zadania. Nie ona wprawdzie wywołała indyferentyzm — złożyły się na to różne czynniki i warunki społeczne — ale faktem jest, że wobec owych czynników i warunków metoda egzegetyczna jest bezsilną, owszem pogłębia coraz bardziej przepaść między znajomością definicyj religijnych a życiem wiary, między formami mało zrozumiałemi a wymaganiami życia chrześcijańskiego, boć każdy chrześcijanin powinien być dziś na swój sposób apologetą.

Mimo to nie odrzucamy metody egzegetycznej stanowczo, lecz ograniczamy ją do rozmiarów odpowiadających wymogom psychologii i życia. Rozpoczynajmy lekcyę od egzegezy, ilekroć chodzi o określenia katechizmowe, już dawniej przez ucznia poznane, trwale zapamiętane i dobrze zrozumiane. Rozpoczynajmy od egzegezy nawet w pierwszym roku nauki szkolnej, ilekroć przyjdzie nam wyjaśniać modlitwy dobrze uczniom znane, jak np. „Wierzę w Boga Ojca“, Dekalog itp. W tym wypadku bowiem trzymać się trzeba zasady: „od znanych do nieznanych“, zatem „od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych“, byle egzegezę ową ograniczyć do wyrażeń jak najprostszych (np. nie zabijaj = nie odbieraj życia ani drugim ludziom, ani sobie samemu, ani zwierzętom!) a wyjaśnianie pojęć poszczególnych — o ile jest koniecznem — podać metodą naprowadzającą. Przy każdej znów lekcyi, w której metodą naprowadzającą przywiedliśmy dzieci do złożenia danego określenia katechizmowego, pogłębiajmy potem owo określenie metodą egzegetyczną. Owocem takiego postępowania będzie niewątpliwie podniesienie się poziomu wykształcenia religijnego i życia duchownego, a to samo starczyć powinno za wszelkie pobudki. Niechżeż zatem każdy kapłan zaraz z początkiem roku szkolnego zastanowi się głębiej nad swoją metodą nauczania i ulepszy ją zasadniczo w kierunku wspomnianym, przyczem oczywiście na drobne odcienie indywidualne aż nadto wiele jeszcze miejsca pozostanie!

Przemówienie na zakończenie wieczorku mickiewiczowskiego[1]).

Kochana Młodzieży! Imieniem waszych profesorów mam wam podziękować za tę istną biesiadę duchową, jaką dziś miasto nasze uraczyliście. Chętnie to czynię, bo była to biesiada wzniosła i szlachetna, biesiada ożywiona duchami Filaretów, a zwłaszcza duchem wiekopomnego Adama, biesiada tchnąca szczerą i głęboką miłością Ojczyzny. Chętnie to czynię nietylko jako jeden z waszych wychowawców, ale i jako kapłan katolicki i polski, a dlatego właśnie na wskroś polski, bo katolicki, bo Bóg i sumienie nie pozwalają mi być obojętnym na dolę Ojczyzny. Sumienie wzbudzało w stanie, do którego należę, takich XX. Lwowiczów, którzy masami zaludniali z czasem katorgi Sybiru lub przez całe dziesiątki lat żyli pod specyalnym nadzorem policyjnym, sumienie czyni kapłanów polskich opiekunami dziatwy, walczącej o mowę ojczystą pod zaborem pruskim, sumienie usposabiało i w Galicyi księży do tego, że w epoce germanizacyjnej bronili, jak mogli języka ojczystego i ducha polskiego, nie wzdrygając się nawet przed kazamatami Spielbergu.

Jako wasz wychowawca zatem i jako kapłan polski dziękuję wam serdecznie za biesiadę dzisiejszą, tem bardziej, że obchodzimy dziś pamiątkę dwojaką, bo nietylko rocznicę zgonu Adama Mickiewicza, ale i wspomnienie wybuchu powstania listopadowego.

Tak, kochana młodzieży! Swięć ważniejsze rocznice narodowe śpiewami patryotycznymi, rozważaniem cnót przodków naszych, odnawianiem ideałów, które ich do bohaterstwa usposabiały, tj. miłości Boga i Ojczyzny i postanowieniami odpowiedniemi — a wyszlachetniejesz sama duchowo i wzniesiesz się wysoko ponad częstą w młodym wieku pokusę dogadzania zmysłom w jakikolwiek sposób, zrozumiesz, że wszelkie hulatyki, pijatyki, donżuanerya lub karciarstwo, wszelkie rujnowanie swego zdrowia, grosza lub zdolności, bezczeszczą pamięć naszych sławnych przodków, plamią imię Polaka, szkodzą Ojczyźnie i są godne tylko twej wzgardy.

Na pięć zwłaszcza postanowień zdobądźcie się dzisiaj, młodzi przyjaciele, a okażecie się godnymi przodków, których co dopiero uczciliście. Żyjcie zawsze *prawdą*, tj. tak uczciwie, iżbyście się ani sami przed sobą niczego w życiu swem wstydzić nie potrzebowali. Niech i usta wasze nigdy kłamstwem się nie splamią, a zmusicie tem nawet wrogów, by imię Polaka z uszanowaniem zawsze wymawiali.

---

[1]) Wieczorek ów urządzili uczniowie jednego semin. nauczycielskiego w r. 1906. Przedmiotem deklamacyi zbiorowej była część III. „Dziadów" (scena w więzieniu). Mutatis mutandis może przydać się przemówienie owo i w innych szkołach.

Powtóre: żyjcie *pracą!* Niech każdy z was uważa sobie za punkt honoru, by jak najsumienniej spełniać obowiązki swoje teraz i w przyszłości, bo tylko wtenczas społeczeństwo polskie podniesie się istotnie, gdy każdy stan, każdy Polak, spełnią obowiązki oboje nie gorzej, lecz owszem lepiej, niż to czynią Niemcy, Francuzi, Anglicy. Jeźli np. nie bywa wypadku, by kapitan angielski, gdy statek tonie, ratował pierwszy swe życie, lecz przeciwnie schodzi on z okrętu zagrożonego ostatni, choć nieraz wskutek tego ginie, bo to... obowiązek, — jeźli Polak nawet, znalazłszy się zagranicą pod obcem kierownictwem, potrafi pracować najsumienniej — to dlaczegóż tu w kraju, gdzie nam przyświecają ideały tak wzniosłe jak: Bóg i Ojczyzna, mielibyśmy sądzić po „kołtuńsku“, że ten dopiero godzien zazdrości, kto sobie życie wygodnie urządzić potrafi? Jakżeż zdołamy się rozwinąć wobec pokojowego ale stałego naporu Niemców, Francuzów, Anglików, Amerykanów — że już pominę prześladowania — jeźli nie dorównamy im, lub nie przewyższymy ich w mrówczej a wytrwałej pracy, w sposobie życia skromnym a oszczędnym, podobnie, jak tego już dziś dokazali bracia nasi w Poznańskiem?

Żyjcie więc prawdą i pracą, żyjcie także zamiłowaniem *nauki*, jak owi Filomaci, których postacie dziś odtworzyliście, żyjcie *sprawiedliwością*, która za nic w świecie drugim nie wyrządzi krzywdy, a przedewszystkiem żyjcie *miłością*, miłością zdolną do poświęcenia siebie, ilekroć Bóg i Ojczyzna tego zażądają, miłością nie ciasną, nie kastową, ale szeroką, obejmującą wszystkie warstwy narodu. Dla takiej miłości Bóg przebaczył Konradowi chwilowe uniesienie się pychą.

Prawda, praca, nauka, sprawiedliwość i miłość, stale wykonywane, uczynią każdego z was — nie Mickiewiczem wprawdzie, bo geniusz tak wspaniały jest rzadkim darem Bożym, — ale uczynią każdego z was mężem charakteru niezłomnego, uczynią każdego drugim *Tomaszem Zanem*, a wiadomo, że Zan był duszą Filaretów, że nie zaprzestał służyć Ojczyźnie w zaciszu do grobowej deski, że prawością swoją nawet w Moskalach budził szacunek ku sobie. I dziś nie obce są te cnoty starszym braciom waszym, nauczycielom ludowym w Kongresówce, dlatego też woleli oni skazać dobrowolnie na nędzę siebie i rodziny swoje, a nie zgodzili się uczyć w szkołach ludowych po rosyjsku.

Bracia drodzy! Czy gotowiście i wy na ofiary tego rodzaju? Czy chcecie zostać nauczycielami nie z tej jedynie pobudki, by zyskać środek utrzymania — chociaż swoją drogą *godzien jest robotnik zapłaty swojej* — ale głównie po to, by więcej zdziałać dla swych ziomków, by więcej się przysłużyć Bogu i Ojczyźnie, by zatem pracować gorliwie nie tylko w szkole, ale także w czytelniach, w Spółkach rejfeisenowskich, w Kółkach rolniczych? Nie poniżajcież się do roli

zwykłych najemników! Stańcie się wszyscy obywatelami-patryotami! Nie zrażajcie się trudnościami; Bóg doda sił wszystkim ludziom dobrej woli.

Gdyby na mojem miejscu mógł stanąć przed wami sam Adam Mickiewicz, gdyby tu mogła się zjawić i przemówić dzielna drużyna Filaretów wileńskich, to wprawdzie nie w tak prostych i pospolitych słowach, jak ja to czynię, ale do tego samego z pewnościąby was zachęcali. Na prochy zatem nieśmiertelnego Adama, na hasła Filaretów prawdziwych, na jęki śmiertelne bojowników z r. 1830, na nędzę nauczycieli ludowych w Kongresówce, na płacz dzieci polskich katowanych w Poznańskiem — proszę was i zaklinam, moi najdrożsi: żyjcie zawsze prawdą, pracą, nauką, sprawiedliwością i stawiajcie zawsze na pierwszym planie nie wygodę osobistą, lecz miłość Boga i Ojczyzny.

Wy młodzi — jesteście narodem przyszłości. Niech mi wolno będzie postawić się w miejscu X. Lwowicza i z głębi serca za tobą młody narodzie polski i przyszły wychowawco narodu, powtórzyć modlitwę X. Lwowicza i jego.. ofiarę

„Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niezdatny na nic:
Ten młody: zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja — za jego winy, przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się Panie; on wsławi Twe Imię“,
(On służyć będzie wiernie Tobie i Ojczyźnie).

Zakończmy, proszę, pieśnią narodową, w której jest zarazem modlitwa; zaśpiewajmy: *„Boże coś Polskę!“*

Plany nauki religii w Królestwie Polskiem.

(C. d.). Szkoły średnie obejmują klasę wstępną (na religię 3 godz. tygodniowo) i sześć klas zwyczajnych (po 2 godziny tygodniowo), zatem mniej jak w Galicyi. Na klasę wstępną przeznacza program pacierz i tak zw. katechizm historyczny tj. fakta biblijne stanowiące podstawę prawd wiary; wreszcie kilka pieśni kościelnych. W klasie I. poleca program nauczyć całego tak zw. katechizmu niższego, w klasie II. Biblii Starego Testamentu, w kl. III. Biblii Nowego Testamentu, w kl. IV. liturgiki i dogmatycznego wykładu wiary, w kl. V. moralności chrześcijańskiej (etyki), w kl. VI. historyi Kościoła. Szkoły handlowe 7-klasowe kończą w kl. VI. historyę Kościoła, a w 7-mej łączą dogmatykę fundamentalną i etykę W klasach wyższych uczyć się ma z uwzględnieniem pierwiastku apologetycznego.

Niewiadomo, czy do klasy wstępnej muszą obowiązkowo wszyscy uczniowie uczęszczać, czy też nie. Jeźli ta klasa jest obowiązkową, należy w planie po prostu zrobić z niej klasę I. i obmyśleć plan na 7 klas; jeźli zaś nie jest ona obowiązkową, należałoby ograniczyć się w niej do powtórzenia materyału katechizmowego i biblijnego ze szkoły ludowej i do starannego przygotowania do I. spowiedzi i I. Komunii św.

Naukę systematyczną powinno się rozpocząć koniecznie od Biblii, a potem dopiero przejść do katechizmu, bo naturalny tok myślenia ludzkiego postępuje od rzeczy konkretnych do abstrakcyjnych, a nie odwrotnie. Wszelkie naruszenie tego naturalnego porządku rzeczy mści się rychło fatalnymi rezultatami, bo praw natury gwałcić nie wolno bezkarnie. Pierwsze dwie klasy należałoby zużytkować na resztę Biblii, przyczem Nowy Zakon należy — jak słusznie żąda program — illustrować czytaniem ważniejszych ustępów Pisma św. Aby jednak zyskać czas na dokładne przerobienie Nowego Zakonu, należałoby na pierwszy rok nauki przeznaczyć nie sam tylko Stary Zakon (skrócony), ale i naukę o życiu ukrytem Chrystusa Pana, do chrztu w rzece Jordanie, bo nauczamy chrześcijan a nie żydów, i tym gruntowna znajomość Nowego Zakonu jest nader potrzebna. Pożądaną byłaby nawet dla uczniów tak zw. Harmonia Ewangelij z wyjaśnieniami, tj tekst Pisma św. przez czterech Ewangelistów harmonijnie zestawiony [1]). Na zarzut, że przy dziejach biblijnych trzeba potrącać o wiele rzeczy dość trudnych, odpowiadamy, że wyjaśnienia zbyt trudne dla uczniów na tym stopniu nauki, np. o Hexaëmeron, można i należy odłożyć do nauki katechizmu, gdzie się o nich także mówi, a ma się uczniów więcej rozwiniętych przed sobą.

Z planem dla klas następnych wiąże się kwestya, co lepsze dla uczniów szkół średnich: katechizm pogłębiony czy też teologia w miniaturze? Zwolennicy teologii mniemali, że zaimponują nią uczniom i wyrobią katolików wykształconych i uświadomionych; powoływali się też na logiczny układ teologii, gdzie na dogmatyce fundamentalnej opiera się szczegółowa, a koronę stanowi etyka. Niestety doświadczenie pouczyło, że kombinacye te wyglądały pięknie tylko na zielonem suknie, ale w praktyce chybiły celu zupełnie, bo popadły w kolizyę... z psychologicznym rozwojem młodzieży. Najtrudniejsze bowiem rzeczy i zasadnicze muszą tu być podane najwcześniej, kiedy umysł ucznia zamało jest do nich przysposobiony, z czego wynika, że uczeń zniechęca się do nauki, a nawet przejmuje z niej cały arsenał... zarzutów — i podkopuje swą wiarę. Łatwiej bowiem objąć myślą i pamięcią pierwszy lepszy zarzut niż zgłębić jego zbicie; czyż na to jednak uczymy dogmatyki

---

[1]) Dzieło takie jest właśnie w opracowaniu w Tarnowie.

i etyki, by wiarę w uczniach nadwątlić? Nawet pod względem wiedzy religijnej system teologiczny w szkołach średnich, jako zbyt trudny, marne wszędzie wydaje owoce: uczniowie zapominają, co wynieśli z nauki katechizmu, a nie mogą objąć i zapamiętać dogmatyki i etyki, zaczem kończąc szkołę średnią mniej nieraz umią religii jak po skończeniu szkoły ludowej. Okazało się to w Niemczech i wywołało już próby reformy; okazuje się stale u nas w Galicyi; okaże się niezawodnie i w Królestwie Polskiem, jeźli XX. Prefekci i Władze duchowne dadzą się olśnić szumnym nazwom i wybiorą dla szkół średnich teologię zamiast katechizmu.

Katechizm pogłębiony, wszystkie ważniejsze zagadnienia społeczno-etyczne i apologetyczne uwzględniający (ewentualnie bez pytań, ale wyróżniając rodzajem czcionek odpowiedzi dawniej poznane) jest w stanie daleko lepiej zaspokoić potrzeby uczniów w czasie obecnym i przyszłym. Uczniowie nie będą go lekceważyli, ani się nim nudzili, gdy stwierdzą, że rozwiązuje on wszystkie zagadnienia, jakie ich bliżej interesować zaczynają, owszem nabędą szacunku dla książki, która, mimo swej przystępności dla malców, mieści w sobie taką obfitość myśli dla dorosłych. Materyał liturgiczny przyczyni się do ożywienia lekcyi, a jednolitość układu z katechizmem krótkim sprawi, że nauka religii będzie łatwiejszą, ściśle się ze sobą wiążącą, ułatwi appercepcyę i zrozumienie rzeczy i wytworzy w rezultacie świadomy siebie i w sobie zaokrąglony jasny i pewny światopogląd chrześcijański. Cóż dziwnego, że wobec takich korzyści zwolennicy teologii coraz mniej liczą członków? Czcze nazwy „dogmatyka" i „etyka" nikomu dziś nie imponują, owszem wielu odstraszają tak dalece, iż nawet zwolennicy teologii radzą owe nazwy zastąpić określeniami: „nauka wiary", „nauka obyczajów". Zlekceważywszy sobie bowiem „naukową" dogmatykę i etykę w szkole, sądzą uczniowie, że i teologia ścisła, czyli właściwa dogmatyka i etyka, niewiele wartają i stąd jako akademicy głosują później za ich wyrzuceniem z uniwersytetów, a księży zwą zacofańcami itp. Inaczej ma się rzecz, gdy szkoła średnia poprzestanie na katechizmie przystępnym ale imponującym zasobem i głębokością wyjaśnień, a katecheta wspomni od czasu do czasu, że tę lub ową kwestyę przedstawia głębiej (i w toku odmiennym, wyraźnie zaznaczonym) tak zwana dogmatyka i etyka. Toć nie darmo akademicy krakowscy lepszego ducha wysłali przed kilku laty memoryał zbiorowy do Episkopatu z utyskiwaniem na brak katechizmu w wyższem gimnazyum i z prośbą o zaradzenie złemu. *Suum cuique!* Nie marzmy o tem, by wyrostków przedzierzgnąć w uczonych teologów, lecz zastosujmy naukę do ich rozwoju duchowego, a nigdy tego nie pożałujemy.

Jeźli tedy Królestwo Polskie chce wejść na tory praktyczne, dodatnie, niech usunie z planów stanowczo dogmatykę i etykę, a nawet liturgikę, jako przedmioty osobne, a w ich miejsce niech wprowadzi katechizm pogłębiony, obejmujący także wyjaśnienia liturgiczne, społeczne i apologetyczne. Na kl. III. przypadłaby w takim razie nauka wiary (Skład Apostolski), na klasę IV. nauka obyczajów (o przykazaniach z bacznem uwzględnieniem prawa natury, o grzechach, cnotach i doskonałości chrześcijańskiej), na klasę V. o łasce Bożej i środkach jej nabycia, oczywiście z odpowiedniem powtarzaniem partyj i całości. Jeźli klasy wstępnej nie można uważać za obowiązkową, tj. za pierwszą, musiałoby się katechizm wraz z liturgiką przerobić w dwóch latach (w klasie III. i IV.), ale i w tym razie uczniowie mieliby pracę łatwiejszą i wdzięczniejszą niż przy osobnych wykładach dogmatyki i etyki. Od całego szeregu lat w podobny sposób w kursie dwuletnim uczą się katechizmu zamiast dogmatyki i etyki uczniowie c. k. seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie i w rezultacie więcej umią religii, wychodząc ze szkoły, niż abituryenci gimnazyalni, chociaż nauka przychodzi im łatwiej. Za podręcznik wystarczy na razie illustr. *Katechizm średni* X. W. G., niebawem zaś możnaby opracować odpowiednio pogłębiony *Katechizm większy.*

Przechodząc do szczegółów, zaznaczamy jako nader trafny pomysł, że program przy nauczaniu liturgiki każe uczyć także sposobu słuchania Mszy św., bo w ten sposób teoryę wiąże się z życiem. Niepotrzebnie natomiast żąda on wyjaśnienia święceń mniejszych i większych, konsekracyi biskupa, obłóczyn i profesyi zakonnej, bo większość uczniów nie zobaczy tych obrzędów w całem swojem życiu, a gdyby miała być ich świadkiem, znajdzie przy dobrej woli dosyć źródeł do poinformowania się o ich znaczeniu. Wszak *non scholae sed vitae discimus!* W rzędzie świąt opuszczono święto Imienia Jezus, chociaż wymieniono mniej ważną uroczystość Najśw. Serca Jezusowego.

W części dogmatycznej wartałoby opuścić wyliczanie chórów anielskich, jako mniej praktyczne dla ogółu, a natomiast pouczyć więcej o Duchu św. jako Poświęcicielu.

W części etycznej brak wyjaśnienia prawa natury i pouczenia o postępowaniu w razie kolizyi obowiązków, a jednak taki np. Witkiewicz nie robiłby Kościołowi zarzutu z tego, że pozwala w pewnych razach odebrać życie bliźniemu wbrew przykazaniu: „*Nie zabijaj*“ — gdyby się liczył z prawem natury, które w razie niesłusznej napaści życie napadniętego stawia wyżej nad życie napastnika i pozwala tak jednostce jak narodowi bronić się przed krzywdą. Zamało też są uwzględnione najnowsze prądy spoleczno-etyczne, jak etyka „nadludzi“, zastępowanie etyki estetyką, liberalizm, socyalizm itp. (Dok. n.)

Wspomnienia z Bułgaryi.

O Boże, kiedyż nam dasz takiego męża opatrznościowego, któryby skupił cały naród, obudził w nim ducha pracy, ducha umartwienia i męstwa, ducha poświęcenia — i w ten sposób odrodzony naród poprowadził na wolności drogę?

Kiedyż, Panie! skrócisz czas naszej niewoli, nędzy i pogardy ludu naszego u obcych? Kiedyż pomścisz, Panie! dzieci polskie za ucisk i prześladowania, jakich doznają pod innymi zaborami?

Miejmy nadzieję, że Bóg znajdzie czas, kiedy pocieszy nasz naród, podniesie go i wolnością obdarzy.

Tego dowodem choćby obecne niesłychane prześladowanie Polski pod zaborami pruskim i moskiewskim. Zwykle ucisk i prześladowania poprzedzają lepszą dolę, bywają zwiastunem wolności. Dlaczego jednak dopuszcza Bóg takie cierpienia na naród wierzący?

Chce On widać w ten sposób wyrobić w synach Polski cierpliwość, hart duszy i ufność pomoc Bożą. Tą drogą chce uczynić naród zdolnym do spełnienia misyi, jaką mu w przyszłości zakreśli.

Nie udaremnią tych planów Bożych ani niemieckie ani rosyjskie hasła zniszczenia narodu polskiego. Bóg przejdzie nad niemi do porządku dziennego, a spełni Swą wolę.

Nadzieją tedy lepszej przyszłości należy pokrzepiać nasz naród i krzewić ją szczególnie w sercach naszej młodzieży. „Miejcie nadzieję“, powiada Słowacki w Anhellim — bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń — i ożywi je; a jeżeli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych. Proście Boga, aby was wskrzesił i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyszedł prosty, nie skrzywiony na ciele!

* * *

Zaraz przy wyjściu z gmachu sobrania w Sofii zauważyłem po przeciwnej stronie pomnik o kolosalnych rozmiarach. Został on wzniesiony przez naród bułgarski z wdzięczności — na cześć swego oswobodziciela z pod jarzma tureckiego: cara Aleksandra II.

Na wysokim postumencie wznosi się postać cara na koniu. Po bokach postumentu granitowego widać piękne płaskorzeźby, przedstawiające Rosyę w postaci niewiasty, kroczącej na czele zwycięzkiej armii, zdobywającej wolność dla Bułgarów.

Pomnik ten, dobrze obmyślany i pięknie wykonany jest godny narodu bułgarskiego.

Stąd udałem się do muzeum narodowego. Chciałem się przypatrzyć dorobkowi Bułgarów na polu sztuki. Mieści się ono w jednym z najstarszych meczetów tureckich. Wstęp jest wolny.

Z niewielkiego przedsionku wchodzi się do obszernej sali. Do niej dotykają, po obu stronach, mniejsze salki.

W sali obszernej pomieszczone są rzeźby starożytne. Prócz cennego rydwanu wojennego rzymskiego, pochodzącego z czwartego wieku przed Chr., widzi się same prawie pomniki nagrobkowe w kształcie tablic, kamieni i posągów.

W salce po lewej stronie rozmieszczono cały szereg statuetek wyobrażających bożyszcza pogańskie. Dział ten nie zwraca niczem uwagi widza.

Po prawej stronie znów jest salka. W niej znajduje się sześć projektów na pomnik dla cara-oswobodziciela. Tu także jest armata z r. 1876. Oglądnąwszy na prędce te osobliwości, pospieszyłem na galeryę pierwszego piętra.

Tu zwraca na siebie uwagę dział monet oraz złotych przedmiotów, wykopanych z grobowców książąt trackich. Nadto porozwieszano tu po ścianach wielką ilość ikonów z czasów bizantyńskich i kilka obrazów malarzy bułgarskich z czasów najnowszych

Dział monet jest cenny i obfity. Monety te pochodzą z czasów cesarzy rzymskich — oraz z czasów królów perskich i książąt trackich.

Ikony są też cenne i liczne. Niektóre z nich mają pochodzić z kościoła św. Zofii z Konstantynopola.

Nie mogłem się jednak długo przypatrywać tym działom, gdyż towarzysz mój naglił, by wkrótce opuścić muzeum, celem podążenia na kolej. Rzuciłem jeszcze okiem na kilka płócien malarzy bułgarskich. Wyróżnia się wśród nich obraz Chrostobotewa. Przedstawia on walkę Bułgarów z Turkami. Mile uderza tu także oko obraz naszego rodaka, ś. p. Piotrowskiego. Wyobraża on napad Turków na Bułgarów.

Z powodu zbliżającego się czasu odjazdu pociągu w stronę Turcyi oderwałem mój wzrok od pracy polskiego malarza, którego zalety podnosiły w swym czasie nasze dzienniki i podążyłem do hotelu, by spakować swe rzeczy.

Podążyły jednak za mną myśli o narodzie bułgarskim. Zdobył on się na muzeum, odznaczające się nie tak ilością zbiorów ile raczej doborem przedmiotów i systematycznym tychże rozkładem. Sztuka stawia tu dopiero pierwsze kroki.

Przeszkodą w jej rozwoju była długa niewola turecka, która stępiła wszystko, co piękne, podniosłe i szlachetne, a wlała gorycz w serca, nienawiść i chęć odwetu!

W tych stosunkach nie myśli się o sztuce, lecz ostrzy się raczej stal, by nią ugodzić przeciwnika i zmusić go do opuszczenia ziem ojczystych. I długo ostrzyła Bułgarya miecze i sposobiła się do walki

z Turkiem, aż wyrobiwszy w swych synach ducha męstwa wyprowadziła ich na bój decydujący.

Szczęście dopisało Bułgarom — Bóg pobłogosławił ich orężowi. Pobili Turka i zdobyli dla siebie wolność.

Załatwiwszy swój rachunek z Turkami, Bułgarya zajęła się uporządkowaniem swych stosunków wewnętrznych Pod kierownictwem dzielnego księcia Battenberga stworzono dzielną armię, założono wiele szkół. zabrano się do rozwinięcia handlu i przemysłu. Powoli ukazują się już owoce położonych fundamentów na polu militarnem, oświatowem i ekonomicznem

Mając jeszcze nieco czasu do dyspozycyi, pospieszyłem obaczyć świątynię nauki czyli tutejszy uniwersytet. Nie dane mi jednak było go oglądać, z tej prostej przyczyny, ponieważ się obecnie buduje gmach nowy. O ile uważam z rozpoczętych prac, będzie on piękny i obszerny.

Miejsce pod gmach obrano spokojne. Znajduje on się naprzeciw konaku książęcego. Uciekł się niejako ten gmach pod skrzydła księcia panującego, jakby w przypuszczeniu że książe będzie patronem nietylko militaryzmu ale i oświaty. Budynek jest także wyrazem patryotyzmu Bułgara, niejakiego Georgiewa Logi Ten wielki patryota dał na budowę uniwersytetu 2 miliony lewów. (Jeden lew ma na naszą monetę 95 hal).

Prócz tego ofiarował on milion lewów na stypendya dla studentów bułgarskich kształcących się za granicami kraju.

Prócz uniwersytetu posiadają Bułgarzy 25 szkół średnich, a 4720 szkół ludowych. Cyfry te świadczą o ustawicznym rozwoju oświaty u Bułgarów.

O ile jednak z jednej strony ujawnia się u Bułgarów silna tendencya ku rozszerzaniu oświaty wśród wszystkich warstw społeczeństwa, o tyle z drugiej strony nie widać u nich zrozumienia w tym kierunku, by i innym narodowościom, zamieszkałym w Bułgaryi, pozwolić pielęgnować skarby wiedzy i sztuki w ich ojczystym języku. Mam tu na myśli Greków, mieszkających wśród Bułgarów. Im narzucono w ich szkołach język bułgarski jako wykładowy.

W tem postępowaniu rządu bułgarskiego względem Greków uwidocznia się wybujały szowinizm Bułgarów, identyczny z hakatyzmem pruskim.

Sądzę jednak, że dusza słowiańska Bułgarów obudzi się z obecnego letargu fanatycznego i powróci do szlachetnych idei wolności. Wtenczas cofnie się z obecnej drogi i dozwoli, by inne narodowości mogły uprawiać wiedzę w języku ojczystym. Spodziewajmy się tego po Bułgarach jako Słowianach. Inna rzecz z Prusakami, zabijającymi w dzieciach Polski, mieszkających na swych ojczystych ziemicach, wszel-

kie poczucie narodowościowe. Ci wcielili w siebie ducha krzyżackiego. Tego zaś gadu — jak powiada Mickiewicz — „nic nie ugłaszcze!"

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze —
Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary!
Małoż Prusaki i Mazowsza córy —
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele;
Na resztę naszą rozdziera gardziele....

. . . .

Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić!"

Należy przy tej sposobności wspomnąć także o stronnictwach politycznych w Bułgaryi. Polityka wybujała tu podobnie jak i nas w najlepsze. Wytworzyły się na tym gruncie liczne stronnictwa, które się ustawicznie ścierają i obrzucają wzajemnie błotem oszczerstw i obelg. Marnują drogi czas na swary i kłótnie i odrywają ludzi zdolnych od pracy rzetelnej, mogącej wyjść na korzyść społeczeństwa bułgarskiego.

I tak: istnieje stronnictwo Stambułowców. Ci, jako spadkobiercy idei swego wodza, pragną się wydobyć z pod wpływu Rosyi. Żądają słusznie samodzielnej polityki, opartej na podstawie narodowej.

Obok nich grupuje się inne stronnictwo tak zwanych „liberałów". Ci pod płaszczykiem haseł liberalnych, mających zapewnić wszystkim warstwom społeczeństwa wpływ i udział w zarządzie państwem, chcą ograniczyć ten wpływ tylko dla ludzi wykształconych i majętnych. Równocześnie starają się — podobnie jak u nas — o podkopanie wpływu duchowieństwa na społeczeństwo i usiłują działalność jego zamknąć jedynie w murach kościoła.

Ci stworzyli grunt, na którym wyrósł socyalizm.

Socyaliści tutejsi dzielą się na dwie frakcye: szerokich i ciasnych. Szerocy są więcej kosmopolityczni, ciaśni zaś stoją raczej na gruncie narodowym.

Oprócz powyższych stronnictw o barwie politycznej istnieje jeszcze partya ludowców i demokratów. Tendencye ich są prawie podobne do tendencyj, jakie mają nasze stronnictwa o tej samej nazwie t. j. ludowe i demokratyczne. Każde stronnictwo ma swój dziennik, przez który stara się wpływać na opinię publiczną

Chcąc uzupełnić opis bułgarskiej stolicy, muszę jeszcze wspomnieć o handlu śniadankowym „pod czerwonym rakiem". Czem Hawełka dla Krakowa, tem jest handel „pod czerwonym rakiem" dla Sofii. Kto tu nie był, ten nie poznał stolicy bułgarskiej. Owszem należy do tonu obywatelskiego nawiedzić tę firmę.

Ja też z mym towarzyszem chciałem złożyć hołd tutejszym zwyczajom obywatelskim i dlatego wstąpiłem tu na drugie śniadanie. Ten

sam tu brud jak i u naszego Hawełki, tak samo obskurny lokal, tak samo wielka tu ilość gości! Czemu tę liczną frekwencyę gości przypisać? Tu chyba jej powodem tradycya narodowa. Niemniej jednak ułatwiają spełnienie owego narodowego obowiązku nizkie ceny dań.

Wdałem się z gospodarzem handlu w rozmowę, przedstawiwszy się jako Polak. Szef handlu był bardzo małomowny, nie tak serdeczny i gościnny jak Serbowie. Coś tkwi w Bułgarach tureckiego czy pruskiego! Zjadłszy pospiesznie dosyć dobre a przytem tanie śniadanie, podążyłem na dworzec kolejowy, by odjechać w krainy padyszacha.

X. dr. Dutkiewicz.

CZYTELNIE T. S. L.

Nauka o ludności. Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. Warszawa 1902.

Jak tytuł wskazuje, jest to dziełko wcale niewinne i takiem mogłoby być do końca, gdyby nie... Kościół i księża!

Czytamy na stronie 59. takie zdanie: „Chrześcianizm, stawiając życie pozagrobowe ponad doczesnem, głosząc władzę ducha nad ciałem, usuwa w wiekach średnich na plan drugi sprawę ludności, podnosi zaś zasługę życia ascetycznego. Kobieta i rodzina uchodzą za marność doczesną, odrywającą od modlitwy i duchowego udoskonalenia“.

Wynika z tych słów, że autorka za finis principalis człowieka na ziemi uważa rozmnażanie się i że się lęka, aby nikt nawet cienia przeciwieństwa nie rzucił na tę tezę, o tem jednak zapomina, że prawo rozmnażania się jest koniecznością tylko dla ogółu, a dla jednostek jest przywilejem, którego zrzec się wolno dla celów wyższych i szlachetnych. Tak zawsze nauczał Kościół katolicki i do celibatu nikogo nie zmuszał, owszem bronił instytucyi małżeństwa i w tym duchu potępił herezye Manichejczyków, Gnostyków i Albigensów, a małżeństwa nie uważał nigdy za marność, tylko za Sakrament i to wielki, według słów Pawła św., nie opóźnił zatem rozrastania się społeczeństw na jednostki, mające raj przywrócić na ziemi.

Pismo święte chwali czasem panieństwo, ale kobiecie zamężnej oddaje również nadzwyczajne pochwały, dodaje jednak zarazem, że „niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona“, której to zasady autorka nie raczyła wziąć w rachubę.

Następne zdanie na tejsamej stronicy, o treści całkiem przeciwnej, uśmiech tylko musi wywołać na usta. Kościołowi bierze się teraz wszystko za złe, bo taka jest moda, i nie ujdzie swego losu, póki się czasy nie zmienią. Gdy duchowieństwo patrzy tylko ambon i konfesyonału, wołają postępowcy, że gnuśni księża nic nie pracują, tylko się

tuczą, gdy zaś pragną brać udział w życiu społecznem, znowu spotyka ich zarzut, że do wszystkiego się wtrącają. Moglibyśmy powtórzyć sobie słowa żyda z „Emigracyi chłopskiej“ : Jak krzyknę, to mnie zabije, jak nie krzyknę, to mnie spali! „Z drugiej strony — pisze autorka — swobodny duch wieków średnich wzbrania się wielokroć od interwencyi Kościoła, który w każdą sprawę wniknąć pragnie, a z przyjściem na świat dziecka, małżeństwem i zgonem łączy ceremonie religijne“. Ta właśnie interwencya dowodzi, że Kościół sprawy rozrostu ludności nie zepchnął na plan drugi, owszem przeciwnie, położył w tym względzie niemałe zasługi, bo prowadził w parze z obrzędami religijnymi bardzo dokładne wykazy statystyczne wtedy, kiedy władzy świeckiej jeszcze się o tem ani śniło.

Autorka wypowiada dalej gorzkie żale swoje na winy księży, najwięcej zaś gniewa ją celibat, który przecież, ku jej zadowoleniu, znalazł gwałtownego przeciwnika w Marcinie Lutrze „Przeciwko ascetyzmowi występują od XVI. stulecia religijni reformatorowie, żądając uwzględnienia popędów natury ludzkiej. Znoszą oni celibat księży, a na sprawę ludności spoglądają ze stanowiska potrzeb ziemskich“ (str. 60).

Przy nauce o ludności jest podobne zdanie naiwnie śmieszne. Czyż p. dr. Daszyńska Golińska na seryo sądzi, że celibat duchowieństwa hamuje postęp i dobrobyt? Albo czy nie uważa za przesadę twierdzić, że „uwzględnianie popędów natury ludzkiej“ błogosławione skutki przynosi dla krajów? Wszakże we Francyi popędy natury ludzkiej uwzględniane są podobno bez żadnego ograniczenia, a przecież raz po razu podnoszą dzienniki lament, że ludność zmniejsza się tam z przerażającą szybkością!

Popędy natury ludzkiej, to koń nieokiełznany i dziki, który unieść może zadaleko, jeżeli mu religia wędzidła nie nałoży, tylko cóż, tak pisząc, już narażę się na zarzut nietolerancyi i zacofania!

Książeczka ta może pozostać w czytelni po opuszczeniu cytatów przytoczonych.

Światy zaginione. A. Zaborowski Z franc. tłom. J. K Potocki, Warszawa 1899.

Książka ta, ozdobiona rycinami poucza nas o zadziwiających tworach Bożych, które już bezpowrotnie ziemię opuściły, nie znajdując więcej dla siebie warunków bytu Autor użył jej do zadokumentowania swojej głębokiej nienawiści do Kościoła katolickiego, mając, zdaje się, zamiar zastąpienia jego dogmatów własnemi teoryami. Dzieło jego może nie byłoby dla ludu niebezpiecznem, jako zajmujące się trudnemi zagadnieniami, które leżą poza sferą intellektualnej zdolności prostaczków, ale wiele złego może przynieść światlejszym czytelnikom, zwłaszcza takim, co nie chcą lub nie zadają sobie trudu czytania krytycznie. To

zresztą, co nazwiemy napaścią na Kościół katolicki, przytoczone jest zaraz z początku i w zdaniach zrozumiałych.

Czytamy tedy już w przedmowie na str. 5., że „nauka może i chce odpowiadać potrzebom czysto duchowym człowieka, usiłując zastąpić w jego umyśle metafizyczne i inne błahostki, które aż dotąd prawie wyłącznie służyły za pokarm dla jego upodobań filozoficznych". „Płonne wierzenia" (str. 8), „przestarzałe wierzenia", „legendy kosmogoniczne" (str. 25), „dziecinne baśni mitologiczne" (76), oto określenia autora odnośnie do nauki objawionej o powstaniu świata i pierwszych objawach życia, a jego nauczycielem, któremu bezgranicznie ufa, to Darwin. „Teorya Darwinowska dała nam wkońcu naprawdę klucz do zrozumienia ..... podała rozumowe uzasadnienie tego planu napozór obmyślanego z góry, którego jedność pochodzi wszakże z jedności pochodzenia istot" (str. 31).

Według nauki katolickiej porządek w świecie i jego celowe urządzenie dowodzi istnienia jakiejś Istoty wyższej, doskonałej Jednostki wiecznej, to jest Boga. autor zaś za taką jednostkę uważa naturę, a różne objawy życia są jego zdaniem jedynie kon ecznem następstwem zmian w ilości ciepła, wilgoci, pór roku, słowem starzenia się świata. „Jedność pochodzenia istot", to nie stworzenie od razu istot rozumnych i nierozumnych, ale, zdaniem autora, jest to łańcuch istot, wytwarzających się pod naporem konieczności jedna z drugiej, doskonalsza z niedoskonałej. Tak dochodzi autor do początków życia na ziemi, wskazuje z tryumfem na protoplasmę galaretowatą, bez jądra i naskórka, nazwaną „Bathybius Haeckeli" — i woła: patrzcie, niższej istoty już nie ma, tu początek!

Skąd jednak wzięła się ta protoplasma, z czego powstała?

Autor puszcza się tu na studencką blagę, byle nie czuć się upokorzonym, co mu się jednak nie udaje.

„Potrzeba starać się — pisze na str. 66. — wytłómaczyć ukazanie się ustrojów żywych działaniem przyczyn fizycznych lub chemicznych, albo też przypisywać życie czynnikowi niemateryalnemu. Niema tu innego wyboru, zaś nauka w wyborze tym na jednę tylko może przechylić się stronę Przypuszczać bowiem wdanie się czynnika niematerylnego, znaczyłoby uznawać hypotezę, nie dającą się dowieść,... wyrzec się wszelkiego dochodzenia naukowego".

„Staranie się" autora pozostaje bez dodatniego wyniku. Pisze sam dalej na str. 74: „Gotowi jesteśmy uznać całą niedokładność rozbioru naszego... ale wystarcza on naszemu założeniu". Cieszy nas i to, że autor uznaje niedokładność swych rozbiorów, że konstatuje na ich granicy niezapełnioną lukę, mianowicie pytanie: Kto kazał działać przyczynom fizycznym lub chemicznym, albo skąd się wzięły pierwiastki,

działaniu tych przyczyn poddane, jeżelibyśmy wykluczyli „wdanie się czynnika niematerialnego?“

Pisze autor, że rozbiory uważa za wystarczające swemu założeniu. Pozwolę sobie wątpić, czy jedynem jego założeniem było li tylko zwrócenie uwagi czytelnika na różne dziwne objawy życia, inaczej bowiem trudno byłoby wytłómaczyć rażące ustępy, odnoszące się do Kościoła katolickiego i do duchowieństwa, bez których dzieło to zupełnieby się obejść mogło.

Czytamy na str. 16., że niejaki „Vanini życiem przypłacił swoją znajomość właściwej doniosłości rzeczy“. Myślałby kto, że Vanini został ukarany śmiercią przez fanatyczne duchowieństwo za swoje naukowe teorye, tymczasem ze słów samego autora wynika, że wyrok wywołany został przez dwa ateuszowskie dzieła „Dyalogi“ i „Amfiteatr“, a koroną ich były bluźnierstwa, które wygłaszał do samej śmierci. „Głosem drżącym z chłodu.. nie przestał on donośnie przeczyć istnieniu Boga i bóstwa Chrystusowego. Drwił z towarzyszącego mu mnicha: „Nie, Chrystus nie był Bogiem, był to człowiek, taki jak on, człowiek, który nawet nie umarł bez słabości niemocy, gdyż pocił się ze strachu. Nie było innego Boga nad przyrodę; ona tylko jest wiekuistą... dusza nie może trwać samoistnie....“ Przybywszy na szafot wśród wrzasków podłego gminu, zawołał: „Widzicie, że nędzny żyd jest przyczyną mojej tu obecności“. Świadkowie nie odważyli się przytoczyć reszty przemówienia“ (str. 18).

Ustęp cytowany kończy się takiem zdaniem: „Niejaki R. P., jezuita, opowiadając o tym fakcie później (o wyrwaniu Vaniniemu języka), znajduje go bardzo zabawnym“. Napaść taka ubliża zarówno i autorowi i tłómaczowi. Jest ona dowodem, że fanatyzm religijny niczem jest w porównaniu do fanatyzmu niewiary, który nawet uczonych ludzi tak zdoła opanować, że zmyślają bez wahania zarzuty i puszczają je w świat jako fakta. Gdyby się znalazł rzeczywiście tak potwornych uczuć jezuita, nie omieszkałby autor podać pełnego jego nazwiska, widoczne jednak, że nim kierowała nienawiść, nie licząca się z prawdą ani uczciwością.

Kończąc swoje uwagi o tej książce, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia żalu, że rzecz iście naukową, opartą na ścisłych badaniach, pomieszano z wycieczkami przeciw religii katolickiej, że pisał ją Polak i Polak tłómaczył, nie starając się osłabić, albo opuścić tych napaści, że wreszcie książce tej dano nagłówek: wydawnictwo popularne, który może oszukać nawet ludzi najlepszej woli. (D. n.).

X. B. Łaciak.

Z LITURGIKI.

Stipendia missalia diebus festis suppressis Biskup z Annecy, otrzymał władzę dyspenzowania proboszczów od obowiązku applicandi Missam pro populo diebus festis suppressis z warunkiem, by stypendya w ten sposób uzyskane obracano za zgodą proboszczów na utrzymanie seminarium minus. W r. 1906 przedłożył on Kongregacyi Soboru dubia następujące:

I. Quando parochi diebus festis suppressis celebrant Missam cantatam, sive manualem sive fundatam, quae in Dominica praecedenti praenunciata fuerit cum indictione diei et horae, licetne ipsis ad Episcopum *transmittere tantummodo stipendium Missae lectae* juxta taxam dioecesanam, an debeant tradere integrum stipendium, per constitutiones dioecesanas pro huiusmodi Missis praestitutum?

II. Si *Missam exequialem cum cantu* praedictis diebus celebrant, satisfaciuntne suae obligationi, *mittendo stipendium Missae lectae* communis juxta taxam dioecesanam, an debent mittere stipendium Missae cantatae juxta praedictam taxam, salvis juribus stolae?

Św. Kongr. Soboru 24 marca 1906 odpowiedziała: Ad utrumque: *affirmative ad primam partem*, negative ad secundam — quoties morali certitudine constet, argumentum communis eleemosynae datum fuisse ob majorem laborem vel incommodum, ad quae aliunde parochus obligatus non sit.

Ostatniego Namaszczenia Olejem św casu verae necessitatis wolno udzielić we formie skróconej: *„Per istam sanctam unctionem indulgeat tibi Dominus. quidquid deliquisti. Amen.* Św. Kongr. Obrz. i Inkwizycyi 26 kwietnia 1906.

Tworzenie nowych zakonów. Nullus Episcopus aut cujusvis loci Ordinarius, nisi habita Apostolicae sedis *per litteras* licentia, novam alterutrius sexus sodalitatem condat aut in sua dioecesi condi permittat. Ojciec św. Pius X. motu proprio „Dei providentis“ z dnia 16 lipca 1906.

Odpustu zupełnego (defunctis quoque applicabilem) dostąpić można w uroczystość Trójcy Przenajśw., jeźli w sposób przez Ordynaryusza dyecezyi zalecony odmawia się wespół z drugimi publicznie *przymierze Chrztu św.*, a przyjmie się godnie Sakrament Pokuty i Ołtarza i pomodli się według intencyi Ojca św. (1 czerwca 1906).

Odpust 7 lat i 7 kwadragen otrzymać można za każdorazowe pobożne wezwanie Imion: *„Jezus, Marya, Józef!“* Kto czyni to codziennie, dostąpi raz w miesiąc odpustu zupełnego pod warunkiem przyjęcia Sakramentów Pokuty i Ołtarza (8 czerwca 1906).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Kto winien? Widząc po rozmaitych parafiach kościoły ciasne, ku ruinie się chylące, opuszczone, zaniedbane wewnątrz i zewnątrz — patrząc na plebanie z dachami raczej do sita ostrego, niż do dachu podobnymi, o zapadłych w ziemię ściankach — i na budynki gospodarskie,

które, że jeszcze stoją, to zdaje się z przyzwyczajenia tylko, wszystko wołające na gwałt o ratunek, albo jak ten żołnierz raniony na wojnie, nie mogący znieść bólu i proszący o śmierć, żebrzące zniwelowania i zastąpienia ich nowymi — przychodzi mimowoli na myśl pytanie: Kto winien? Kto winien, że te budynki, stanowiące integralną część majątku kościelnego i plebańskiego, w takim opłakanym znajdują się stanie? Kto winien, że nowi proboszczowie, zastawszy taki stan rzeczy, muszą zaraz na wstępie do parafii myśleć o budynkach a żądać od parafian datków konkurencyjnych i przez to zrażać sobie ich na długie lata, a w następstwie i pracę swą duchowną w kościele mimowoli paraliżować?

Kto winien? Jużci na pierwszem miejscu winien proboszcz, bo on postanowiony został stróżem majątku kościelnego i zobowiązany jest dbać o jego całość Jeżli widzi, że przez dach woda przecieka na plebanii, że gniją przyciesie lub zapadają fundamenty, winien zwołać natychmiast komitet kościelny na oględziny i złemu zaradzić w początkach, kiedy jeszcze można to zrobić niewielkim kosztem Jeżli zaś proboszcz przyzwyczai się do rudery, wymawiając się, że stary, że kłopotać się nie może i nie chce i zwala cały ciężar na swojego młodego następcę i nic nie robi. — czy niema kogo innego winnego? Jest — a jest nim każdy ówczesny *dziekan*. Zdaniem mojem, dziekan każdy obowiązany jest z okazyi wizytacyi dziekańskiej przyjrzeć się dobrze i kościołowi i plebanii i budynkom gospodarczym plebańskim. a osobliwie budynkom po folwarkach plebańskich, zwłaszcza tych. które dalej od plebanii są położone, bo strach! co tam nieraz za „desolatio desolationum“ — a skoro zobaczy jakie braki, winien proboszczowi mocą swej władzy nakazać, aby się wziął natychmiast do reparacyi budynków, lub do zastąpienia ich nowymi, jeśli tego okaże się potrzeba — i wyznaczyć do tego stanowczo jakiś możliwy termin. Sądzę, że w danym razie byłoby nawet rzeczą wskazaną, aby dziekan kazał w czasie swojej wizytacyi zwołać komitet kościelny i spowodował zaraz w obecności swojej stosowną uchwałę. Salwowany byłby wtedy proboszcz, a złemu zaradziłoby się skutecznie. Gdyby to nie pomogło, albo nie dało się przeprowadzić, winien dziekan donieść o wszystkiem Konsystorzowi Biskupiemu, prosząc o wydanie stosownego polecenia proboszczowi i o odezwę do komitetu kościelnego. Względów tu nie powinno być żadnych, nawet na wiek proboszcza, bo łatwiej przecież przeprowadzić konkurencyę proboszczowi starszemu, mającemu zasługi w parafii. aniżeli nowemu i młodemu, na którego parafianie z początku jeżli nie z niedowierzaniem, to w każdym razie z pewnem oczekiwaniem na zasługi patrzą i w pewnej rezerwie względem niego się trzymają. W przeciwnym razie dziać się będzie dalej to. co się dzieje, a mianowicie, że w niektórych parafiach przez lat 40 i 50 parafianie nie wiedzieli o żadnej konkurencyi i gdy za przybyciem nowego proboszcza przyjdzie im wyrównać dawne zaległości i złożyć od razu większą sumę na nowy kościół, na plebanią, na budynki gospodarcze plebańskie, to — i słusznie! — gwałtu krzyczą i nowego proboszcza za zdziercę ogłaszają. Ileż zresztą wskutek tej niedbałości marnieje kościołów i budynków plebańskich przedwcześnie! Gdzież nareszcie sprawiedliwość, żeby jeden proboszcz lat 20, 30 i więcej, nic nie robił koło budynków, a inny za-

ledwie ukazawszy się w parafii, musiał wszystko stawiać i o wszystko się gryźć?

Pisząc to, wiem, że wyrażam myśl i zapatrywanie wielu moich Współbraci i że w razie pomyślnego skutku z tego pisania przysługę nawet wielu wyświadczę, podzięki jednak nie żądam, bo nie mogę się przecie nawet podpisać z przyczyn łatwo zrozumiałych i muszę w tym wypadku posłużyć się często używanym pseudoninem, za którego użycie przepraszam jego wynalazcę. *Audax.*

RECENZYE.

Antoni Kamieński: Wiosenny poranek. Z notatek lekarza waryatów. Z rysunkami autora. Gebethner i Wolff. Warszawa.

Artysta malarz i illustrator, którym jest Antoni Kamieński, wypowiada od czasu do czasu swe myśli wcale zręcznie nietylko ołówkiem, ale i piórem, wybierając tematy najbardziej sobie dostępne i najlepiej znane, zatem wzięte ze świata artystycznego. Szkoda tylko wielka, że swe utwory belletrystyczne przepaja goryczą sztuczną, czy bezwiedną, w której czuć łkanie rozdartej duszy. Podobnie ma się też rzecz z nowym utworem Kamieńskiego, który nie jest powieścią, ale fragmentem małym z życia artysty, „historyą jednego tylko poranku wiosennego...“ Bohater utworu, rzeźbiarz Zaleski, błądzi po wyżynach, a dusza jego w zetknięciu ze światem przebywa szereg jęków, katuszy i szarpań. W swych zawrotnych pędach, gdy tworzy „Geniusza“, arcydzieło mające cały świat zadziwić, nie znajduje żadnej etycznej ostoi a gdy go nawet najbliżsi opuścili nie zrozumiawszy lotnych aspiracyi, kończy obłąkaniem, w szale rozpacznym łamie, kruszy, rozbija wszystkie swoje prace. Kresem tej ciemnej nocy, po której teraz kroczy, będzie, jak sam autor dodaje, „blade świtanie śmierci“. Utwór nader ozdobnie wydany jako taki budzi przykre u czytelnika uczucia, ale jest zarazem doskonałem odzwierciedleniem tych nastrojów, które na zawsze będą szarpały dusze prawdziwie wielkich artystów, chcących na rozpiętych skrzydłach swych wzlotów porwać wszystkich, podczas gdy codzienne życie ściera i łamie ich uniesienia. *w k. m.*

E Jeleńska: Obrączka. Powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa.

W bogatej pod względem ilościowym twórczości kobiecej na polu powieści zajmuje E. Jeleńska od dłuższego już czasu stanowisko zdecydowane, wcale wybitne. Rozumie ona dobrze, że mimo burzliwych i pełnych frazesów zjazdów kobiet, mimo krociowych zastępów feministek, typ kobiecy różni się od typu męskiego zasadniczo, że inna jest umysłowość męska, a inna kobieca. Sprawie tej poświęciła już kilka udatnych powieści, które dotąd nie straciły wartości, próbowała też sił na polu dramatu pisząc „Spadkobierców“. Najnowszy jej utwór p. t. „Obrączka“, lubo nieco słabszy w opracowaniu od innych powieści tejże autorki, zaciekawia przez swój problem postawiony przez autorkę wcale zręcznie. Powieściopisarka zapytuje czy kobieta pisząca, może pogodzić dwie rzeczy: być dobrą, kochającą żoną, splecioną ze swym mężem nietylko obrączką, ale całą duszą, a zarazem bujać w świecie

wyidealizowanym niedościgłych ideałów celem przelania ich na papier? Odpowiedź wypada przecząco, co jest tem znamienniejsze, że daje ją.. kobieta pisząca. Bohaterka powieści, utalentowana autorka dramatyczna, wychodzi za mąż z miłości ku Żarskiemu. Na pozór niema chmur na niebie małżeńskiem, ale drobne codzienne oznaki, wynikające obustronnie z powodu zajęcia się twórczością literatury, nie pozwalającą bohaterce być w całej pełni żoną, zapowiadają burzę Do wybuchu przychodzi, bohaterka nie waha się, nie walczy długo: rzuca z rezygnacyą pióro, gdyż o swe prawa woła obrączka Pewne zasadnicze procesy w duszy kobiecej oddała Jeleńska, co należy przyznać, w powieści wcale udatnie. Dar szybkiego chwytania drobnych rysów i zjawisk życiowych, szybkiego przenikania usposobień, upodobań ludzi, dar, wynikający raczej z instynktu, niż ze świadomej obserwacyi, ścisłego rozumowania — wszystkie te dane natury kobiecej występują w powieści w dość wyrażonem, choć może jednostronnem wypukleniu.

Ludwik Dębicki: Z dawnych wspomnień. (1846 — 1848). Spółka wydawnicza polska. Kraków.

Galicya jest krajem, w którym nie spotkać nawet ruin ze starych zamków i dworów. jest krajem bez pamiętników, w jakie obfituje Litwa i Wołyń. Objeżdżając kraj, trudno się niekiedy dopytać, kto siedział w tej wsi, kto budował ten kościół, sadził te stare drzewa w ogrodach Wstrząśnienia głębokie przeszły, a dzisiaj nagle idą ewolucye ekonomiczno społeczne. O wstrząsających wypadkach z lat 1846 — 1848 niewiele mamy stosunkowo wspomnień, a w każdym razie nigdy dość dużo, by należycie wyświetlić i ocenić istotę samej rzezi. Z radością więc należy powitać każdy, choćby najdrobniejszy przyczynek do tej naszej karty dziejów porozbiorowych Książka p. L. Dębickiego ma tem większą zaletę, że jest pisana przez naocznego świadka, barwnie, a co najważniejsza, sine ira et studio. Autor zastanawia się głębiej nad przyczynami ówczesnych, nieszczęsnych wypadków, bierze gorąco lud w obronę, twierdząc, że działał w hypnozie. Akcya pamiętników rozgrywa się głównie w okolicach Tarnowa i w sąsiednich powiatach, jako ogniskach pożogi, a później przenosi się do Lwowa, dając zupełny obraz współczesnych wydarzeń politycznych w Galicyi. Książkę czyta się nietylko z zajęciem, ale i z pożytkiem istotnym. *w. k. m.*

Ludwik Stasiak: *Brandenburg*, kraina słowiańskich mogił. Powieść historyczna. Spółka wydawnicza polska. Kraków.

Przed kilkunastu laty nazwisko p. Stasiaka było znane jedynie jako wcale utalentowanego artysty-malarza i w tym charakterze budziło pewne sympatye. Niestety niezbyt szczęśliwą należy nazwać myśl tegoż artysty przerzucenia się na pole literatury belletrystycznej. Jako powieściopisarz ma p. Stasiak za sobą cały szereg utworów mniejszej, lub bardzo małej wartości, czasem zupełnie nieudałych, że wspomnimy tylko o wcale niewesołych humoreskach Najwłaściwszem mu jeszcze polem jest powieść mieszczańska, którą mógłby zdobyć sobie pewne imię i zasługi. gdyby treści pięknej nie kaził styl, posługujący się dziwacznymi, wprost denerwującymi dyalogami. Jeszcze bardziej rażą te pomysły stylowe w powieści historycznej, za którą pragnie uchodzić „Brandenburg". Pragnie uchodzić, gdyż jest to raczej wizya malarska autora, jak mogły

wyglądać i kształtować się dzieje walki niemal pierwotnych Germanów z praojcami historycznych Słowian z zamierzchłej przeszłości. Fantazyi nie brak, pomysłowości również, tendencya szlachetna wskazuje na odwieczne niebezpieczeństwo tkwiące w zetknięciu się żywiołu słowiańskiego z germańskim, przyczem ten pierwszy musi zdeprawować się; gdybyż tylko opracowanie, forma, w której autor podaje samą rzecz czytelnikowi była przystępniejsza! W podmalowaniu tła historycznego wykazał p. Stasiak wcale znaczną sumienność, posługując się różnemi, przystępnemi źródłami historycznemi, głównie zaś kroniką Thietmara.

w. k. m.

Paweł Bourget: Ofiary postępu. Spółka wydawnicza polska. Kraków.

Zacięta, sekciarska walka, którą od pewnego czasu prowadzą sfery rządzące i rozpanoszone wolnomularstwo we Francyi z Kościołem i religią katolicką, wydała po części dobre owoce. Oto ludziom wybitnym, wpływającym nieraz na opinię publiczną, otworzyły się pod wpływem prześladowań Kościoła oczy na ciasne, zaklęte kółko myślowe sekty i zaczęli z pożytkiem dla siebie i dla bliźnich szukać prawdy po za obozem wolnomularskim. Nastąpił szereg nawróceń niemal cudownych; jednym z takich nawróconych jest znakomity powieściopisarz i głęboki znawca najczulszych stron duszy ludzkiej, Paweł Bourget, który już od szeregu lat wojuje piórem w obronie prawdy. Powieść przyswojona niedawno językowi polskiemu kreśli w sposób prosty, choć niemniej tragiczny, losy dwóch rodzin mieszczańskich, mogących uchodzić śmiało za doskonałych przedstawicieli współczesnej Francyi. Po jednej stronie stoi uczony profesor i jego córka jedynaczka, oboje głęboko wierzący, religijni po drugiej cała rodzina również uczonego, przesiąkła z wyjątkiem syna najstarszego indyferentyzmem religijnym. Młody człowiek kocha jedynaczkę profesora, ale oboje o małżeństwie nie mogą marzyć, gdyż stary Monneron nie zezwoli nigdy na ślub w kościele katolickim i wogóle na żadne praktyki religijne. Piękna i słodka postać Brygidy nie może znowu zgodzić się na myśl o szczęściu bez równoczesnego placet ze strony zacietrzewionego fanatyka antireligijnego Trzeba dopiero strasznej katastrofy, wstrząsającej podwalinami z takim trudem skleconej familii starego Monneron (syn młodszy zostaje złodziejem, córka upada), by sekciarz ustąpił miejsca ojcu, uszczęśliwiając swego idealnego, pierworodnego syna Z krótkiego szkieletu treści trudno zdać sobie sprawę z doskonałej budowy i harmonijnego dociągnięcia całej powieści. Obfituje ona w wyborne epizody, pod względem psychologicznym głęboko pomyślane i zawiera wiele ustępów, dających pewne, stanowcze odpowiedzi na kwestye religijne dzisiaj pierwszorzędnej wagi. Niemniej po mistrzowsku maluje Bourget bez cienia przesady lub gniewu obóz przeciwny; za wzór może służyć pod tym względem świetnie nakreślony obraz zebrania wolnomularzy i socyalistów, na którem mimo zagwarantowanej wolności słowa zgromadzeni dopuszczają się ohydnego gwałtu na zaproszonym przez siebie księdzu. Przekład powieści jest wcale gładki. Wogóle zasługuje ta książka ze wszech miar na przeczytanie nietylko pobieżne, ale na gruntowne zastanowienie się nad niektóremi sprawami w niej poruszonemi.

Może też łatwo powiększyć arsenał broni celem odparcia pocisków antireligijnych. *w. k. m.*

Artur Gruszecki: Bojownicy. Powieść. Kraków. G. Gebethner i Spółka.

Leży przed nami świeżo wydana powieść, obszerna, bo aż 525 stron licząca, dziwna i interesująca. Zaciekawia w niej wszystko: nazwisko autora, tytuł dzieła, zarówno jak i okładka, z wyjątkiem może treści, jeśli pominiemy czytelników rozczytujących się dzisiaj z lubością w t. zw. senzacyjnych romansach detektywów à la Conan Doyle. Zaciekawia przedewszystkiem nazwisko, bo oczom nie chce się wierzyć, że taki Gruszecki mógł napisać taką powieść. Od niego można było i należało spodziewać się znacznie więcej. Wprawdzie powiedział stosunkowo niedawno ktoś z krytyków, że Gruszecki posiada talent czysto reporterski, wysilający się na wyszukiwanie tematów coraz nowych na ziemi, nad ziemią i pod ziemią, ale dotychczasowa działalność literacka powieściopisarza kazała ten sąd uważać za zbyt surowy. Pokazuje się jednak, że p. Gruszeckiemu w pewnych chwilach nie rozchodzi się o jakość, ale jedynie o ilość fabrykowanej na obstalunek literatury. Inaczej trudno pojąć i wytłómaczyć powstanie podobnej powieści, nawiasem mówiąc, jeszcze stosunkowo o wiele lepszej od podobnej, tegoż autora, drukującej się właśnie w jednem z polujących za senzacyami piśmideł krakowskich. Tytuł powieści „Bojownicy", a nie „Bojowcy" jak właściwie powinien brzmieć, jest również znaczący. Dlaczego tak, a nie inaczej nazwał swą książkę autor? Dla ułatwienia zrozumienia tej zagadki zajmiemy się przed jej wyjaśnieniem opisem samejże okładki, co rzecz w znacznej mierze ułatwi. Otóż jest ona biała z drukiem amarantowym, a przedstawia trzy sztandary: dwa malinowe z napisem „S. D." i „P. P. S.", a dopiero na ich tle widnieje trzeci amarantowy z polskim orłem białym. Układ pozwala wiele zrozumieć, gdyż wyobraża niejako symbolicznie pochód myśli autora, który niby to siląc się na bezstronność i chęć oddania suum cuique, okazuje w rezultacie wielką chwiejność, niezdecydowanie, tak, iż zbiera wielka chętka przypuszczać, że czyni to z rozmysłem, by czytelnika nie zrazić swemi w rzeczywistości zbyt radykalnemi przekonaniami. A to w rezultacie mści się, gdyż każdy woli widzieć przed sobą zdecydowanego przeciwnika swych zapatrywań, niż człowieka lawirującego zręcznie między jednym prądem a drugim i w obu obozach budzącego pewne niedowierzanie. Ta chwiejność tłómaczy też tytuł książki „Bojownicy" zamiast o wiele racyonalniejszego „Bojowcy". P. Gruszecki miał widać swe powody, dla których nie chciał już z góry zrazić sobie czytelników z pewnych partyi, tem więcej, gdy od pewnego czasu nazwa „bojowca" stała się równoznaczną z nazwą bandyty i zwykłego opryszka. Przejdźmyż teraz do samej treści powieści. Autor stara się jej nadać cechy pewnej aktualności, kreśląc wypadki w Królestwie na pozór współczesne, tworzenie się i organizacyę partyi socyalistycznej, nieudałą próbę wywołania powszechnego bezrobocia, zakończoną wystrzelaniem przez wojsko najniewinniejszych. Rzecz byłaby interesująca, cóż kiedy bohaterzy i bohaterki są manekinami papierzanymi, akcya nie jest wziętą z życia, ani wprost podpatrzoną z natury, lecz skompilowaną ze starych, odgrzewanych anegdotek, pozbieranych przez szereg lat w Kra-

kowie i w temże mieście od lat krążących, podlaną sosem haseł i maksym pochwytanych z różnych broszur agitacyjnych socyalistycznych i to przeczytanych przez autora z nieszczególnem zrozumieniem, a nadto okraszoną efektami kryminalnymi a la Conan Doyle. Niechże więc nikt przypadkiem nie myśli, że „Bojownicy“ są obrazem chwili, stosunków w Królestwie Polskiem, bo inaczej ze względu na niemal tendencyjną apoteozę działaczy i samej partyi musiałby sądzić, że w Królestwie rządzą dzisiaj wyłącznie socyaliści, a inne warstwy nic nie działają. Sam autor w zakończeniu powieści spostrzega się, że nieco przeholował i zatrąbił na odwrót, dokonany zręcznie i ułatwiający mu wyjście z honorem Na korzyść musimy zapisać jego słowa umieszczone na samym końcu książki, że powinniśmy walczyć o wolność, ale nie w imię interesów klasy jednej, ale w imię wszystkich Polaków, bez różnicy klas, przekonań, wyznania. Szkoda tylko, że ten efekt końcowy nie pozwala zatrzeć w pamięci innych wyrażeń tegoż autora w ciągu powieści umieszczonych. Wybierzmy z nich kilka tylko na chybił trafił. Oto na stronie 95 czytamy, „że socyaliści mają słuszność, lekceważąc i wyklinając filistrów i burżujów, bo przecież ci ludzie... myślą jedynie o swych przyjemnościach i zabawach, tracą pieniądze, wydarte biednym robotnikom pod różnymi pozorami podatków pośrednich i bezpośrednich“, lub na str. 130, „słusznie zarzucają socyaliści burżujom że uprawiają wspólność kobiet (?!), więc wolna miłość nie będzie nowością“. Poczem czyni znowu autor wynurzenia ze szczerością wprost rozbrajającą, za którą jednak chyba socyaliści nie będą mu wdzięczni. Wystarczy przytoczyć kilka próbek. Na str. 111 sam Komar radzi, by podczas agitacyi „nie zaczepiać zbyt blizko religii, stosunków rodzinnych...“, zaś na str. 240 czytamy, że „robotnicy posiadający mało analizy a dużo wrażliwości na realne objawy, patrzą najpierw na chorążych a dopiero na ideę“. Najwspanialsze jest na str. 413 wyjaśnienie, dlaczego socyaliści urządzają krwawe demonstracye: „Gdy wojsko zacznie strzelać, bić nahajkami i kolbami, wzrośnie nienawiść i wzburzeni, rozgoryczeni, znajdą *jedynie* oparcie tylko w naszej partyi...“ Sapienti satis.

w. k. m.

Kolportaż po parafiach.

Czasby już był najwyższy zająć się tą sprawą, którą w nrze 13. „Dwutygodnika“ porusza Rusticus, a o której Redakcya powiada, że sposób kolportaży wskazany przez wspomnianego korespondenta jest bardzo trafny.

Nie potępiam sposobu zaleconego przez Rustica, ale sądzę, że taki kolportaż w parafii powinien mieć stałą podstawę. Tą właśnie podstawą może być zakrystya.

Na wzór kościołów zakonnych, a zwłaszcza OO Jezuitów, dobrze byłoby na ten cel przeznaczyć w każdej zakrystyi przy kościele parafialnym zupełnie osobną, oszkloną i zamykaną na klucz szafę, w którejby były przechowywane: Intencye, Głosy, Zbiorki, Brewiarzyki tercyarskie,

książki do nabożeństwa, Katechizmy i Biblie X. W. G., kalendarze, gazety, różańce, szkaplerze, medaliki i inne dewocyonalia.

Do sprzedawania tych rzeczy wydelegować może X. Proboszcz kościelnego lub organistę; zależeć to będzie od osobistych zdolności tych panów i zaufania, jakie posiadają u przełożonych.

W ten sposób unikną XX parafialni wielu kłopotów, bo obecnie na usilne nieraz prośby parafian zniewoleni są te rzeczy sprowadzać i... sprzedawać, zyska zaś służba kościelna, bo nakładcy i księgarze znaczny rabat 20%, a czasem piękny procent, kolporterom chętnie odstąpią Zyskają na tem i parafianie, bo bez trudu każdej chwili w zakrystyi otrzymają dobre książki do modlenia, pożyteczne pisma i broszury.

Dochód zaś jednoroczny z rozsprzedaży tych rzeczy, pokryje z łatwością wydatek na sprawienie szafy.

Suburbanus.

Głos z Rugii.

(Dok). O owem zobojętnieniu świadczy wymownie fakt, że na całej Rugii od 1. stycznia 1905 r. do tego czasu na 2400 głów, nie licząc w to dzieci, spotrzebowano zaledwie 538 komunikantów! Ks. Kaller robi wszystko, co tylko w ludzkiej jest mocy, by zbłąkane dusze ratować, nie zraża się tem, że początkowo w niedzielę tylko 14 wiernych w kościółku w Bergen się zgromadzało. Co niedzielę odprawia Mszę św, wśród której odczytuje Ewangelię i mówi kazanie po niemiecku, po sumie udziela błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, i znowu po polsku powtarza Ewangelię i kazanie.

Po południu odprawia nieszpory, a po nich uczy parafian śpiewu pieśni kościelnych i to Niemców po niemiecku, a Polaków w ich ojczystej mowie.

Dołączywszy do tego obowiązki parafialne, które sam jeden spełniać musi, jak: chrzty, słuchanie spowiedzi, udzielanie Komunii św., śluby, wywody, obsługę chorych, pogrzeby — i to wszystko w parafii tak rozległej, — możemy mieć miarę jego wysilającej pracy.

Nie dość na tem.

Czcigodny kapłan chciałby, aby nietylko w Bergen, ale i w innych miejscowościach, najbardziej potrzebujących podpory moralnej, odprawiała się Msza św. np. w Selin, Garz, zatem przed sumą w Bergen, odprawia tam pierwszą Mszę św o 8 lub 8½ rano.

Trudniejsza sprawa z miejscowościami bardziej oddalonemi i z mniej wygodnem połączeniem kolejowem, jak np. Witton o 50 km. od Bergen położonej, Altenkirchen 17 km. od stacyi kolejowej, dokąd zabrawszy przybory konieczne do odprawiania Mszy św. wyjechać trzeba w sobotę wieczór, by o 1-szej popoł. przybyć ze Mszą św!

Co jednak smutniejsze niestety i cięższe dla gorliwego sługi Bożego, że tę Wielką Ofiarę odprawiać musi w Garz w lichej izbie domu zajezdnego, na chwilę na ten cel opróżnionej, na stole szynkownym, prowizorycznie na ołtarz zamienionym, przy 4 małych świeczkach!

Patrząc na to, oczy przykuwa do ziemi wstyd i żal bezmierny, że podczas gdy my otaczamy się nad stan i możność wygodami, przy-

jemnościami, a nawet zbytkiem, Pan, Dawca wszystkiego dobra, zstępuje z Nieba do tak lichej lepianki, a my obojętni, pozwalamy na takie poniżanie się Jego!

Dążeniem X. Kallera, którego urzeczywistnić mimo usiłowań, z powodu braków materyalnych dotąd nie może, jest to, aby spłacić dług w kwocie 300 Mk., jaki zaciągnął na konieczną poprawę zniszczonego kościółka w Bergen, gdzie woda ściekająca z ulicy aż do presbiteryum dochodziła, czyniąc w murach wielką szkodę — i aby w Garz, gdzie przebywa 700—800 polskich robotników, wynająć na stałe odpowiednią izbę, zamienić ją na kaplicę i zaopatrzyć w potrzebne do służby Bożej przybory, aby wierni mogli zgromadzać się w każdą niedzielę, jeżeli nie zawsze na Mszę św. to przynajmniej na wspólną modlitwę.

Ufa on niezachwianie, że powoli udałoby mu się tym sposobem, te chwilowo szkodliwym podmuchem zmrożone, ale w gruncie niezłe serca, na lepszą drogę sprowadzić.

Dotąd jednak, prócz 50 Mk. zebranych w parafii, innych funduszów na to nie posiada.

Rząd pruski na utrzymanie rzym.-kat. kościoła i proboszcza na Rugii nie daje ani feniga.

Potrzeby pierwszego zaspakajać trzeba z dobrowolnych datków wiernych, które są więcej niż skromne, — drugi otrzymuje pensyę roczną w kwocie 1500 Mk. od Towarzystwa św. Bonifacego we Wrocławiu i z tego musi się nie tylko utrzymać, ale pokrywać koszta objazdów po parafii i sprawić do kościółka to, bez czego przy nabożeństwach obejść się nie można.

Przekonawszy się naocznie o tych potrzebach, a nie chcąc ominąć sposobności przyczynienia się do chwały Bożej i ratowania dusz wspólnej naszej Matki Kościoła i biednej naszej Ziemi ojczystej, powzięto w Sodalicyi nauczycielek miejskich w Krakowie zamiar zaopatrzenia parafii na Rugii w potrzebną bieliznę i aparaty kościelne, których tam brak wielki.

Żywimy nadzieję, że jeżeli Kongregacya ta, nieposiadająca żadnych funduszów, jak tylko drobne wkładki członków i całą gotowość do bezinteresownej pracy rąk własnych, pierwsza swą pomoc w tej sprawie ofiaruje, inne Stowarzyszenia polskie i katolickie jakoteż i osoby prywatne nie omieszkają również przyczynić się choćby drobnymi datkami do tak zbożnego dzieła.

Ofiary z grzeczności przyjmuje Redakcya „Dwutygodnika“.

S.

MISCELLANEA.

Nowy układ Rzymu z Rosyą, zawarty w lipcu b. r. a ogłoszony we wrześniu w *Osservatore Romano*, zawiera w 5 punktach postanowienia co do nauki języka rosyjskiego, historyi i literatury rosyjskiej w katolickich seminaryach duchownych. Ojciec św. zrobił rządowi rosyjskiemu ustępstwa w kwestyi języka, a za to zastrzegł biskupom prawo naznaczania planu nauki i wybierania nauczycieli, zaczem nauczyciel prawosławny do tych przedmiotów będzie odtąd niemożliwy. Niestety biskup

musi porozumiewać się z rządem przed zaprowadzeniem planu i przed zamianowaniem nauczycieli wspomnianych, a egzamina coroczne z owych przedmiotów w każdej klasie odbywać się będą w obecności gubernatora miejscowego lub jego zastępcy i reprezentanta władzy szkolnej. Obecność ta nie ma krępować swobody profesorów w klasyfikowaniu; ma jedynie umożliwić rządowi kontrolę nad postępami uczniów i tokiem nauki w przedmiotach nieteologicznych. Zresztą obowiązywać mają nadal normy konkordatów z lat 1882 i 1897. Niezawodnie czynownictwo będzie się starało według wypróbowanej metody wyzyskać ustępstwa Rzymu a ignorować zobowiązania rządu; niechże znajdzie naszych Braci przygotowanymi i solidarnymi!

Kongres wolnomyślnych w Pradze, odbyty we wrześniu b. r., dał okazyę do nowych napaści na religię i Kościół katolicki. Znaleźli się przecież katolicy wytrawni i odważni, którzy poprosili o dopuszczenie ich do dyskusyi. Nie pozwolono im jednak wziąść udziału w kongresie; urządzono tylko osobny wieczorek w tym celu poza kongresem, na którym jednak przerywano katolikom wrzaskami, aż prof. Hilgenreiner jako mowca zawołał: „Żądam od wolnomyślnych wolności myśli i słowa". O. Schachleitner dowodził: „Jako wolnomyślni chełpicie się brakiem wszelkich uprzedzeń, a jednak śmiało rzucam wam rękawicę i twierdzę: Wolnomyślność opiera się mimo to na uprzedzeniu niedowiedzionem i niemożliwem do dowiedzenia, że niema Boga. A jednak jest Bóg. I mówił do ludzi". Kilku wolnomyślnych replikowało na te słowa, ale nie zdołali wykazać, że istnieje umiejętność wolna od opierania się na jakichś pewnikach zasadniczych.

Kurs społeczny w Przemyślu odbędzie się 24 i 25 września pod protektoratem JEm. Arcyb. Bilczewskiego. Świetny rezultat, jaki osiągnął kurs podobny w Warszawie pod koniec sierpnia b. r., każe rokować i dla Galicyi nadzieje jak najlepsze.

Nowy syllabus pobudził red. *Neue fr. Presse* do poproszenia drą *Lendenfelda*, prof. nauk przyrodniczych na uniw. praskim, o opinię co do p. 53, 57 i 58. Niestety otrzymano odpowiedź nie po swej myśli, więc ją też ignorowano; ogłosiła ją jednak *Bohemia*. Oto jej osnowa: „Ad 53. Absolutna podstawa wszystkich rzeczy, równoznaczna z pojęciem Boga, jest niezmienną i nie może podlegać żadnemu rozwojowi. Kto jest zdania, że organiczne urządzenie Kościoła katolickiego pochodzi od Boga, musi też uznać logicznie, że nie może ono ulegać zmianom".

„Ad 57. Jako przyrodnik, wyrazić mogę tylko radość mą z tego, iż Papież stanowczo odparł zarzut, jakoby Kościół katolicki zajmował wrogie stanowisko wobec postępów nauki. Co do mnie, to nie potrzebowałem nawet tego stwierdzenia, gdyż jakkolwiek wyniki moich badań ogłaszałem zawsze otwarcie i bez zastrzeżeń, to jednak nigdy nie doznawałem w tem najmniejszej przeszkody ze strony Kościoła katolickiego.

„Ad 58. Prawda bez względu na to, czy przez nią rozumie się coś kościelnego, czy też coś innego, jest bezwarunkowo czemś absolutnem, a zatem jako taka nie może ani się zmieniać, ani rozwijać. — Z czysto przyrodniczego stanowiska zatem pochwalam najzupełniej to, iż nowy Syllabus potępił owo zdanie".

Rekollekcye XX. Katechetów odbyły się pod koniec sierpnia b. r. w Krakowie przy udziale 22 uczestników z dyecezyi krakowskiej, tarnowskiej i przemyskiej. Gościnność i serdeczność OO. Missyonarzy, a

zwłaszcza światłe i wytrawne kierownictwo ks. *Słomińskiego*, wizytatora Z. M., zachwyciły zgromadzonych tak dalece, iż uproszono zaraz O. Wizytatora, by i w roku przyszłym podjął się tego samego trudu. Najstarsi nawet z uczestników oświadczali głośno, że żaden z kierowników dotychczasowych nie potrafił tak trafnie przemawiać do księży. Zakończono konferencyą pouczną w sprawach fachowych.

Wiedeńskie dzienniki katolickie: konserwatywny *Vaterland* i demokratyczna *Reichspost* doznały od 1 września znacznego ulepszenia i rozszerzenia treści bez podwyższenia ceny Uzupełniono je zwłaszcza wybornymi dodatkami: familijnym i społecznym. Zasługa to związku prasowego, stworzonego na ostatnim wiecu katolików austryackich. Warto zalecać naszym kasynom, restauracyom i kawiarniom te pisma. również jak nieocenioną *Kölnische Volkszeitung!*

Wiadomości dyecezalne.

Kraków. *Odzn.:* R. c. m. ks. *Brandt* A. jubilat. — *Przen.* ks. *Czerwiński* Michał z Cięciny do Czańca, ks. *Drozdowski* Leon z Babic do Jeleśni, ks *Figuła* Jan z Czarnego Dunajca do Milówki, ks. *Foryś* Franc. z Chochołowa do Babic, ks. *Górkiewicz* Adam z Zawoi do Żywca. ks. *Jabłoński* Franc. z Choczni do Cięciny, ks. *Juras* Stanisław z Czańca do Trzebini, ks. *Kasprzyk* Ludwik z Jeleśni do Andrychowa, ks. *Katana* Leon z Niegowici do św. Szczepana jako III-ci wik., ks. *Klimek* Wiktor z Wieliczki do Podgórza, ks. *Kozik* Józef z Myślenic do Rabki, ks *Kudłacik* Ant. z Poronina do Chochołowa, ks. *Kutek* Bartłomiej z Żywca do Wadowic, ks. *Mendyk* Wład. z Andrychowa do Wieliczki, ks. *Możdżeń* Jakób z Tyńca do Poronina, ks. *Sadowski* Jan z Wadowic do Żywca jako katecheta szkoły realnej, ks. *Smołka* Wawrz. z Milówki do Żywca, ks *Stojanowski* Jan z Podgórza do Makowa, ks. *Stojanowski* Roman z Bolechowic do Pcimia, ks. *Sosin* Józef z wik. na katechetę w Jaworznie, ks. *Wądolny* Jan z Ruszczy na katechetę do Krakowa, ks. *Zachemski* Ant. z Kęt do Rychwałdu, ks. *Żurawik* Józef z Rudawy do Cz. Dunajca, ks. dr. *Barda* Franciszek mianowany wikaryuszem i spowiednikiem przy kościele św. Anny w Krakowie.

Neopresbyterzy przeznaczeni: ks. *Bednarczyk* Jan do Osieka, ks. *Bylicki* Wojciech do Zabierzowa, ks. *Czaputa* Teodo, do Białej, ks *Fijałek* Jakób do Kęt, ks. *Galus* Wład. do Jaworzna, ks. *Kamusiński* Wojciech do Sułkowic, ks. *Kluska* Stanisław do Choczni, ks *Kruszyński* Tadeusz do Bolechowic, ks. *Małysiak* Józef do Myślenic, ks *Niemczewski* Bogdan do Ruszczy, ks. *Orkisz* Jan do Tyńca, ks. *Rosiewicz* Jan do Niegowici, ks. *Szepieniec* Andrzej do Tenczynka, ks. *Wiktor* Władysław do Rudawy, ks. *Wójtowicz* Wład. do Zawoi.

Swięcenia kapł otrzymał *Tatara* Kajetan Z. Kamed. — *Zmarł* ks. *Zbyszewski* Leon. R. i. p!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Radomyślu nad Sanem, ks. *Oberc*

Adam z Bruchnala, w Krukienicach ks. *Ziobro* Antoni z Koenigsau, w Turzy ks. *Majewicz* Adolf, w Staszkówce ks. *Baraniecki* Jan, w Harcie ks *Trzyna* Andrzej. — *Odzn.:* R e. M ks. *Kułakowski* Ignacy w Turce; exp. can. ks. dr. *Trzeciak* Stan. sekretarz Konsyst., ks. dr. *Szmyd* Wojciech kapelan bisk., ks. *Wojtaś* Michał dyrektor szk. wydz. żeńsk. w Przemyślu, ks. *Niezgoda* Piotr i ks *Nikodemowicz* Jan w Przemyślu. — *Mian.:* ks. dr. *Tomaka* zast. katech. w sem. naucz. żeń; na czas choroby ks Biegi, ks. *Symior* Jan Z. Sal. katech. lud. w Przemyślu na Zasaniu, ks. *Toczek* Walenty stałym katechetą gimn w Drohobyczu, ks. *Jasiewicz* Tadeusz adm. excurr. w Bruchnalu — *Przen.:* ks. *Budowski* Józef do Jasła, ks *Głodowski* Stanisław ze Staszkówki do Rudek.

Tarnów. *Inst.* na prob. w Trzcianie ks *Paczyński* Michał. — *Mian.:* ks dr. *Górka* Jakób assesorem Kons., ks. *Bach* Jan katechetą II. gimn. w Bochni, ks. *Silko* Roman katechetą gimn. w Mielcu, ks *Przywara* Michał katech. sem. naucz. w Starym Sączu. ks. *Kuropatwa* Władysław katech. w Mszanie dolnej, ks. *Nowak* Stanisław adm. w Rożnowie, ks. *Kumor* Józef adm. w Tyliczu — *Zrezygnował* z prob w Rożnowie ks. *Jachtyl* Jan. — *Przen.:* ks. dr. *Wróbel* Stanisław z Wojnicza do kość. katedr. w Tarnowie, ks *Bajda* Jan z Łączek kuch do Nowego Sącza, ks. *Pawlus* Michał z Lisiogóry do Bochni, ks *Pawlik* Ignacy z Mszany dolnej do Lipnicy mur., ks. *Sliwka* Jan z Zakliczyna do Borowy, ks *Jachna* Wojciech z Łącka do Szczucina, ks. *Olszowiecki* Józef z Porąbki uszew. do Pleśny, ks. Harbut Bartłomiej z Przecławia do Lubczy, ks. *Kurkiewicz* Adam z Żegociny do Zgórska, ks *Całka* Alojzy z Brzozowy do Lisiogóry, ks *Łaś* Bartłomiej z Borowy do Łączek kuch., ks. *Krzemieniecki* Stan. ze Szczucina do Dębicy, ks. *Bruśnicki* Jakób z Lipnicy mur. do Brzozowy. ks. *Wolski* Bartł. z Dębicy do Kamienicy, ks. *Kalicki* Stan. z Kamienicy do Radomyśla, ks. *Bączyński* Wład. z Radomyśla do Mszany dolnej, ks *Chrząszcz* Józef z Bolesławia do Żegociny. — *Nowowyświęceni* przeznaczeni: ks. *Cebula* Jan do Łososiny górnej, ks. *Kaczmarczyk* Antoni do Szczepanowa, ks. *Fasuga* Józef do Zaborowa, ks *Kołodziej* Marcin do Bolesławia, ks. *Maryański* Józef do Szczepanowa, ks. *Orczyk* Michał do Łącka, ks. *Piotrowski* Aleksander do Przecławia, ks. *Pul* Józef do Zakliczyna, ks. *Sora* Jakób do Porąbki uszewskiej, ks. *Stabrawa* Józef do Wojnicza, ks. *Szczerbiński* Jan do Borzęcina, ks. *Grotowski* Michał do Łęk dolnych. — *Zmarł* ks. *Łuczkosiński* Andrzej, defic. w Cerekwi. R. i p.!

Lwów. *Inst.* na prob. w Felicientalu ks *Kordek* Jan. — *Odzn.* R. e M. ks. *Stasionis* Michał we Lwowie, exp. can. ks. *Lewartowski* Michał w Tartakowie. — *Przen.* ks. *Wojciechowski* Jan z Felicientalu do Porchowy ad Barysz, ks. *Gieszczyński* Jozafat z Sasowa do Louisentalu (adm.), ks. *Barnat* Stan. z Dunajowa do Sasowa, ks. *Bielski* Zygmunt z Kozowej do Chorostkowa. — *Zmarli:* ks *Skowroński* Ludwik proboszcz Jubilat w Jakobenach; ks. *Kubisztal* Ignacy prob. w Łopatynie; ks. *Malarski* Szczęsny katech. gimn. w Stanisławowie. R. i. p.!

Od Redakcyi. Już w grudniu 1906. otworzono w Tarnowie bibliotekę publiczną chrześcijańską, z której tygodniowo wypożyczali studenci zrazu około tysiąc, później około 400 tomów. Obecnie przeniesiono bibliotekę do osobnego lokalu i jest w planie wydanie katalogu drukowanego, co wielu P. T. Współbraciom ułatwi pracę Przed wydrukowaniem katalogu należałoby jednak skompletować bibliotekę w paru działach, dlatego prosimy o łaskawe ofiary grosza lub książek powieściowych i naukowych wszelkiego rodzaju. „Ziarnko do ziarnka, będzie miarka".

Skrzynka na listy. *X. W. P.* Istotnie za intencye mszalne nie można *Dwutygodnika* otrzymać żadną miarą.

X. A. N. O kwestarzach pisał już *Dwutygodnik* obszerniej. Radzimy żądać od nich polecenia konsystorskiego w każdej dyecezyi, a Konsystorz poprosić (na kongregacyach dekanalnych) o przyjęcie na się tego kłopotu i uregulowanie datków. Kwestarkom pod żadnym warunkiem nie należy na plebanii użyczać noclegu.

Kilku zapytującym. Na żądania z różnych stron wyrażone gotowiśmy postarać się o blankiety pocztowej Kasy oszcz. celem ułatwienia przesyłek, chociaż naraża nas to na koszta. Pierwej jednak pozawiadamiamy korespondentkami P. T. Współbraci, z jakiemi kwotami zalegają. Dwutygodnik wychodzić będzie i nadal w formacie rozszerzonym, lecz prenumerata podrożeje może o 1 K. rocznie.

„Etyka" Ks. Dra Szczeklika 4-ty nakład jest w druku.

Roczniki *„Dwutygodnika katechetycznego"* z lat poprzednich, o ile zapas starczy, są do nabycia po cenie prenumeracyjnej.

W Adm. Dwutyg. katech. są do nabycia — z rabatem 10% przy zakupnie 10-ciu egz. za gotówkę — 20% przy 50-ciu egzemplarzach:

Illustr. *Zarys Historyi Kościoła katolickiego* X. W. G. w drugiem wydaniu powiększonem, z mapkami, zwłaszcza z mapą: rozkład wyznań na ziemi w 9 kolorach — opr. w płótno — za 3 K.

Ill. *Katechizm Średni*, opr. po 1 K. 40 i 1 K. 60 h.

Ill. *Katechizm Krótki*, opr. po 70 hal.

Ill. *Dzieje biblijne* X. W. G. po 50 hal.

Ill. *Dzieje bibl.* i *Katechizm Krótki* razem, oprawne w płótno, po 1 K. 20 h.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.